

ŻYCIE WARSZAWY

ROK XIV. Nr 232 (4341)

NIEDZIELA, 29 — PONIEDZIAŁEK, 30 WRZEŚNIA 1957 ROKU

Nakład 360.250. CENA 70 gr.

NA WARSZTACIE KOMISJI SEJMOWYCH

Po dobrym półroczu budownictwo nadal kuleje • Osiągnięcia handlu zagranicznego • Co jeszcze możemy eksportować • MTP przedsiębiorstwem dochodowym

(Obsługa własna)

W 109 proc. wykonano półroczny plan budownictwa mieszkaniowego — oświadczył na posiedzeniu Sejmu Województwa Mazowieckiego w Warszawie wicepremier i minister budownictwa i gospodarki komunalnej min. Pietrusiewicz. Plan przewidywał oddanie do użytku 49 341 izb, oddano — 53 855. Przekroczono również plany produkcji materiałów budowlanych. Gorzej w budownictwie przemysłowym. Na 152 zaplanowane obiekty oddano zaledwie 137. Największe opóźnienia powstały w budownictwie energetycznym, zmontowano bowiem 316 MW na 830 MW zaplanowanych.

Nieźle przedstawiała się w I półroczu finansowa sytuacja budownictwa, gdyż o 529 mln. zł przekroczono zaplanowany zysk. Nie jest to jednak — jak zaznaczył minister — pewna suma, bowiem 40 kontroli bilansów przeprowadzonych w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych wykazało, że niektóre z tych bilansów pozostawiają wiele do życzenia. W

wyniku kontroli wydano decyzje, aby w pewnych przedsiębiorstwach wstrzymać wypłaty z funduszu zakładowego.

Tyle jeśli chodzi o I półroczu. III kwartał przedstawia się mniej róż-

wo. Ani budownictwo ani przedsiębiorstwa materiałów budowlanych nie wykonały planu. Zważywszy dotychczasową praktykę wykonywania planów w ostatnich miesiącach, min. Pietrusiewicz stwierdził, że są jeszcze szanse na odrobienie zaległości.

Mniej optymistycznie ocenili sytuację posłowie, wychodząc z założenia, iż spóźnienie robót w ostatnich miesiącach sprzyja oddaniu budynków z usterkami. Dlatego też podobnym zwyczajom należy się ostro przeciwstawić. Ponieważ Komisja uznała sprawozdanie min. Pietrusiewicza za nie-

wyczerpujące, a minister zobowiązał się przedłożyć dokładną analizę w najbliższy wtorek, do dyskusji powrócimy w sprawozdaniu z następnego posiedzenia.

Sytuację w handlu zagranicznym zreferował Sejmowej Komisji Handlu Zagranicznego min. Trampeyński.

Na br. założono globalny wskaźnik obrotów handlu zagranicznego w wysokości 109 proc. w stosunku do ub. r. Import wzrasta o 18 proc., eksport pozostaje zaś na poziomie niezmienionym. Powyższy układ wynikał z ogólnych założeń gospodarczych idących w kierunku zwiększenia importu artykułów szerokiego spożycia.

Realizacja tych założeń importowych była możliwa tylko w drodze przekraczania planowych założeń eksportu oraz uzyskania odpowiednich kredytów zarówno w krajach socjalistycznych, jak i w krajach kapitalistycznych.

Mimo tych trudności plan handlu zagranicznego za ubiegły trzy kwartały został zrealizowany. Mówią o tym osiągnięte wskaźniki obrotów: obrót globalny wykonany zostanie w wysokości 76 proc. (w stosunku do planu rocznego), w tym: import ogółem 77 proc., eksport ogółem 75 proc.

Jakkolwiek plan trzech kwartałów w globalnych cyfrach został w zasadzie wykonany, to jednak w strukturze towarowej i geograficznej nastąpiły pewne przesunięcia. Nie wykonane zostały pozycje dotyczące sprzętu inwestycyjnego — zarówno w imporcie jak i w eksporcie.

Jeśli chodzi o naszą sytuację płatniczą, to na obszarze państw socjalistycznych realizacja planu, zgodnie z zezwoleniami, nie nastręczała trudności. Natomiast w obrocie z krajami kapitalistycznymi powstały pewne trudności w realizacji zadań importowych. Ten stan rzeczy nasuwał konieczność przeanalizowania założeń planu na IV kwartał w kierunku aktywizacji eksportu.

Obecnie wykonanie całości obrotów handlu zagranicznego w stosunku do planu przewiduje się w 105,4 proc., w tym import — 107,6 proc. i eksport — 102,6 proc.

Jak w tej sytuacji rysują się perspektywy handlu zagranicznego na 1958 r.?

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

KOROWÓD WARSZAWSKI

Batrna, żywa historia Warszawy przesunęła w sobotni wieczór ulicami stolicy. Zorganizowany po raz pierwszy, z okazji zakończenia Międzysięcia Budowy, wspaniały Korowód Warszawski nadszpedzowanie udało się. Mimo przejmującego zimna, warszawianie gromadnie wylegli na ulice.

Na zdjęciach: Syrena warszawska otwierająca pochód i obrazek sceniczny z czasów Insurekcji Kościuszkowskiej.

(Sprawozdanie z Korowodu Warszawskiego czytaj na str. 8).
Fot. — Wł. Piotrowski



Polsko-jugosłowiańskie porozumienie o współpracy i wymianie handlowej w przemyśle ciężkim, chemicznym i lekkim

Grupa polskich i jugosłowiańskich specjalistów z różnych dziedzin przemysłu ciężkiego podpisała 27 bm. w Warszawie porozumienie w sprawie dalszej współpracy i wymiany handlowej w zakresie produkcji przemysłowej w okresie najbliższych kilku lat.

Porozumienie nie zawiera wzajemnych zobowiązań, które obie strony miałyby wykonać, obejmuje tylko znaczną ilość wniosków, których realizacja — zdaniem ekspertów z przemysłu obu krajów — pozwoli na znaczne zwiększenie wymiany towarowej między Polską i Jugosławią.

Wnioski te rozpatrzone zostaną w październiku br. przez delegację Polski i Jugosławii, które spotkają się w Warszawie, w celu podpisania 3-letniej umowy handlowej.

Obok ogólnego porozumienia podpisano także szereg dokumentów zawierających szczegóły proponowanej współpracy w różnych dziedzinach przemysłu ciężkiego obu krajów.

Podpisanie porozumienia zakończyło przeszło 6-tygodniowy okres, podczas którego specjalne grupy polskich i jugosłowiańskich specjalistów zapoznawały się z możliwościami produkcyjnymi i potrzebami obu krajów.

Eksperti przemysłu obu krajów proponują nawiązywanie bezpośrednich kontaktów między poszczególnymi fabrykami i przedsiębiorstwami handlowymi. Rolę koordynatorów w tych kontaktach mogłyby spełniać polsko-jugosłowiańska izba przemysłowa, której powołanie uważa się za bardzo potrzebne.

Jeśli chodzi o wymianę towarową moglibyśmy dostarczać Jugosławii wyroby walcowane, importując z zamian wyroby i półfabrykaty z metali kolorowych. Z zakresu motoryzacji Jugosławie interesują podwozia do ciężkich samochodów ciężarowych oraz detale samochodowe. Stroj- na polska jest zainteresowana w imporcie jugosłowiańskich autobusów i trolejbusów, skuterów, motorów i ciągników.

Jeden z dokumentów podpisany 28 bm. mówi o możliwościach współpracy w zakresie budowy maszyn ciężkich. Jest to jeden z działów produkcji, który w Polsce jest znacznie bardziej rozwinięty, niż w Jugosławii. Dlatego też należy rozpatrzyć w najbliższej przyszłości możliwości zbytu w Jugosławii urządzeń dla hut, przemysłu rolnego — spożywczego, przemysłu materiałów budowlanych oraz maszyn górniczych i urządzeń chłodniczych. W zamian moglibyśmy otrzymywać turbiny o krótkich dużych mocy, turbiny dla hydroelektrowni oraz znaczną ilość sprzętu elektrotechnicznego niskiego napięcia. Możliwość współpracy istnieje także w przemyśle maszyn rolniczych.

Dokumenty ujmujące wnioski o podobnym charakterze podpisali także eksperci Jugosławii i Polski z przemysłu chemicznego i lekkiego.

W październiku udeje się na studia specjalizacyjne za granicę 18 polskich naukowców — socjologów, ekonomistów, prawników, historyków, geologów i zootechników, którym zostały przyznane stypendia Fundacji Rockefellera i Forda.

I tak m. in. prof. J. Kochmann, członek korespondent PAN, w czasie 3-miesięcznego pobytu w Szwajcarii zapozna się z pracami naukowymi prof. Göttinga z Instytutu für Spezielle Botanik w Zurichu, a prof. R. Hoppe — sekretarz Komitetu Weterinarnego PAN — zwiedzi kilka wyższych uczelni weterynaryjnych w Szwecji, Danii, Holandii i Belgii.

Na roczne studia do Stanów Zjednoczonych wyjadą m. in. — prof. J. Pajęska z UW i dwaj pracownicy naukowi PAN — z zakładu fizjologii i żywienia zw. 077-1 oraz z zakładu fizjologii roślin.

Ponadto na Uniwersytecie w Cambridge specjalizować się będą naukowcy z Uniwersytetu Poznańskiego (matematyk i logik), a na innym uniwersytecie angielskim — docent prawa międzynarodowego z UG.

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

POGODA W PAŹDZIERNIKU

Centralne Biuro Prognoz Meteorologicznych PIMM podaje orientacyjną prognozę pogody na październik. Pierwsza dekada upłynie pod znakiem zachmurzenia niewielkiego lub umiarkowanego przy temperaturach minimalnych w granicach 5-10 stopni ciepła. W drugiej połowie października nastąpi na spadek temperatury aż do wystąpienia przymrozków, jednak pod koniec miesiąca nastąpi znów ocieplenie. Druga i trzecia dekada zapowiada się jednak deszczowo i chłodno, co przy dość niskich temperaturach stwarza w sumie niewesołe perspektywy.

Bardziej konkretnie brzmi prognoza pogody na dziś — Polska będzie na skraju układu niżowego odsuwającego się na wschód. Wskutek tego wystąpi dziś zachmurzenie zmienne typu kłębiastego z przelotnymi opadami. Temperatura ok. 13 stopni w dzień i około 6-8 stopni nocą. Niewielki wzrost ciśnienia ręką nadzieje na dłuższe okresy przejaśnień.

Rada praktyczna dla wybierających się na noc, 16 na noc żółtych z Norwegią: coś nieprzemakalnego na pewno warto wziąć ze sobą. No i oczywiście sweter... (CEN)

Polska delegacja wojskowa w Szanghaju

PEKIN (PAP). W sobotę wieczorem przybyła do Szanghaju polska delegacja wojskowa z min. gen. M. Spychalskim na czele. Delegacja była poprzednio w Nankinie.

Wizyta pożegnalna ambasadora P. Ponomarenko

28 bm. ambasador nadzwyczajny i pełnomocny ZSRR w Polsce Panteleimon Ponomarenko złożył wizytę pożegnalną kierownikowi Min. Spraw Zagranicznych wicemin. M. Naszkowskiemu.

W rocznicę bitwy pod Lenino

Święto żołnierzy wszystkich frontów

(Obsługa własna)

Dzień Wojska Polskiego obchodzą będziemy po raz czternasty w rocznicę bitwy pod Lenino — 12 października. W tym roku obchodzie obędziemy jednak po raz pierwszy po październiku. O tej zasadniczej zmianie, o różnicy jaka zajdzie w obchodzie Dnia Wojska Polskiego mówił na wczorajszej konferencji prasowej zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego gen. bryg. Eugeniusz Kuskow. Podkreślił on przede wszystkim, że więź łącząca naród z wojskiem nie wyraża się już tylko na transparentach. Wojsko faktycznie zbliżyło się do wszystkich spraw nurtujących społeczeństwo, razem z nim przeżywa, dyskutuje wszystko to co się nowego w kraju dzieje. „Mur koszarowy jest dziś tylko ogrodzeniem, a nie przegrodą” — mówił generał Kuskow.

Zasadniczą zmianą jeśli chodzi o tegoroczny obchód Dnia Wojska Polskiego jest to, iż będzie on świętem wszystkich żołnierzy polskich walczących na wszystkich frontach II wojny światowej. Rocznicą bitwy pod Lenino obchodzona jako dzień Wojska Polskiego jest symbolem nowej koncepcji działania polskich sił zbrojnych. Nie zważając na tradycję i dorobek całego wojska polskiego, przywracając właściwą wartość wszystkim kampaniom, wszystkim akcjom zbrojnym, w których brał udział żołnierz polski w minionej wojnie — należy jednak pamiętać, że jedyną realną drogą do zwycię-

stwa, do wyzwolenia kraju, prowadziła na szlaku Lenino — Berlin.

Następnie szef Biura Historycznego WP gen. bryg. Okecki poinformował dziennikarzy o zaawansowaniu prac Biura.

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Od specjalnego wystąpnika „Życia”

Lewandowski bije elitę milerów Sukcesy w Glasgow

Glasgow, 28 września. Lewandowski był bohaterem dnia. Jego bieg na 1 milę elektryzował 20 tys. widzów — rekord szkocki na zawodach lekkoatletycznych. Na starcie elita brytyjska: Pirie, Ibbotson, Wood, Fin Wuoriso. Mają bic rekord świata! I oto Polak rozbił w puch i proch koalicję najlepszych milerów świata. Na ostatnim okrążeniu ucieka o 10 m i utrzymuje przewagę mimo rozpaczliwej pogoni Ibbotsona.

Ale nie była to jedyna radosna niespodzianka. Bugata pobił w plotkach znakomitego Hildreeta, a Orywał — sam jeden przeciw koalicji brytyjskiej — wziął na siebie prowadzenie na 800 jardów i uległ dopiero na ostatnich metrach znakomitemu Farrelowi. Krzyszowiak przebiegł dopiero przed taśmą na 3 mile z Knightem, nadając ton całemu

Krajowa Narada Sędziów, na którą zjechało z całego kraju ponad 400 pracowników wymiaru sprawiedliwości, zakończyła 28 bm. dwudniowe obrady. Tematem obrad były aktualne zadania sprawiedliwości w walce z przestępczością. Minister Sprawiedliwości M. Rybicki zamykając naradę w sobotę wieczorem, tak sformułował jej wyniki:

Porozumieliśmy się, że walka z przestępczością gospodarczą będzie prowadzona na szerokim froncie i przy użyciu wielorakich, nie tylko sądowych, środków. Dobrze się stanie, gdy wyniki tej narady dotrą nie tylko do prawników i sędziów, lecz również do ekonomistów i organizatorów naszej gospodarki. Przypada nam również, by świat przestępczy usłyszał o głosach tej narady, by

dowiedział się, że nie jest to jeszcze jedna nowa akcja czy kampania, lecz trwała mobilizacja wymiaru sprawiedliwości.

W toku dyskusji przyjęto, że obecnie represja karna w zasadzie nie odpowiada stopniowi zagrożenia naszego życia przez świat przestępczy.

Zwrócono uwagę na przykład, że częściej zawieszano się karę więzienia w sprawach o przestępstwa dokonane na szkodę własności społecznej, niż na szkodę osób prywatnych. Poza tym, w ogóle, mimo niewątpliwego ożywienia elementów spekulacyjnych, wzrosła w stosunku do ub. roku ilość kar orzeczonych z zawieszaniem. Wprawdzie w II kwartale ilość zawiesznień we wszystkich sądach w Polsce zmniejszyła się o 2 proc., niemniej utrzymuje się ona na wyższym poziomie niż w zeszłym roku.

Trzeba tu dodać — jak to zresztą stwierdził min. Spraw Wewnętrznych, W. Wicha — że wobec niedostatecznej wykrywalności przestępstw, zawieszenie kary, jeszcze poważniejszą ostabia wymiar sprawiedliwości. Można się spodziewać, iż Sąd Najwyższy opracuje wytyczne, specjalnie poświęcone właśnie tym sprawom.

W dyskusji wysunięto wiele interesujących i godnych głębszego rozważenia projektów. Np. sędzia Leoniewicz z Łodzi zwrócił uwagę, że w nowym polskim kodeksie powinien się ukazać przepis mówiący o obowiązku wynagrodzenia szkody w wypadku zawieszenia kary, przy czym gdyby szkoda nie została naprawiona, Sąd znosi zawieszenie. Taki przepis jest w kodeksie jugosło-

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

St. R.

Pawłowski mistrzem świata

(Czytaj wyniki na str. 2)

Warto było przyjechać do dalekiej Szkocji, żeby to zobaczyć.

Min. Handlu Wewnętrznego M. Lesz o powodach zmiany cen tłuszczów jadalnych

Redaktor gospodarczy Polskiego Radia przeprowadził z ministrem Handlu Wewnętrznego — mgr. inż. M. Leszem rozmowę na temat uchwalonej przez Rząd zmiany cen tłuszczów.

— Czy moglibyście, towarzyszu, ministrze, wyjaśnić, czym rząd kierował się podejmując decyzję o podniesieniu cen masła i obniżeniu cen smalcu i słoniny?

— Decyzja o zmianie relacji cen masła i smalcu jest niezbędna. Rzecz w tym, że po prostu nie stać nas na import masła. W br. importujemy 10 tys. ton masła, a w przyszłym roku trzeba importować co najmniej 15 tys. ton, co kosztuje 15 mln. dol.

Nie chcieliśmy i nie możemy kupować masła na kredyt. Nie chcemy bowiem i nie możemy zadłużyć się za granicą i płacić za to słone procenty. Pożyczki mają zresztą to do siebie, że trzeba je spłacać, to jest zaciśnięcie pasa, gdy nadejdzie czas spłaty pożyczki. Wydatkowanie 15 mln. dol. stworzyłoby trudności dla handlu zagranicznym, uniemożliwiłoby zakup szeregu niezbędnych artykułów dla rynku, zubożyłoby nasz kraj.

— Jakże skutki wywoła podwyżka cen masła dla spożycia tłuszczów w Polsce?

— Obecne spożycie tłuszczów wynosi 14 kg na mieszkańca rocznie. Charakterystyczne jest to, że w 1950 r. masło stanowiło tylko 1/4 ogólnego spożycia tłuszczów, a teraz niemal połowę. Udział masła w spożyciu tłuszczów stale rośnie, a udział smalcu i słoniny stale maleje. Spożycie masła w przeliczeniu na głowę ludności wzrosło w br. z 1,34 kg w I kwartale na 1,74 kg w III kwartale. Nawet wzrost produkcji masła o 20 proc. w tym roku w porównaniu z r. ub. już nie wystarcza dla pokrycia rosnącego zapotrzebowania. Chcielibyśmy osiągnąć wyższe spożycie tłuszczów niż 14 kg na mieszkańca rocznie, ale nie w rezultacie wzrostu spożycia masła, bo na to nas nie stać, ale w wyniku wzrostu spożycia smalcu, słoniny, margaryny, na co nas już teraz stać. Mamy teraz w magazynach dostateczną ilość smalcu i słoniny; możemy gwarantować pełne pokrycie potrzeb rynku.

— A czy nie można by, biorąc pod uwagę upodobania naszych konsumentów, po prostu eksportować smalec i sprowadzać masło?

— Nie, bo aby kupić jedną tonę masła trzeba wyeksportować 4 tony smalcu, jak już o tym mówił tow. Wiesław w przemówieniu na dożynkach. Traciłbyśmy więc 4 kg smalcu, aby zyskać 1 kg masła.

— A jak jest w innych krajach ze spożyciem tłuszczów i w szczególności masła?

— Bogate kraje kapitalistyczne spożywają masła zdecydowanie mniej od nas. Pod względem spożycia masła na głowę ludności są w tyle za nami takie bogate kraje, jak USA, Anglia, Holandia. Dla pokazania drugiej strony medalu powiem, że np. samej margaryny wypada w Anglii 9 kg, a w Holandii 18 kg na głowę ludności rocznie, podczas gdy u nas 1 kg.

Innymi słowy, choć kraje te są bogatsze niż my, to jednak lepiej niż my wiedzą co robić z pieniędzmi. Taka struktura spożycia w tych krajach wynika z odmiennej relacji cen tłuszczów. Nigdzie na świecie smalec lub margaryna nie kosztuje 2/3 ceny masła, jak u nas. Przeważnie smalec lub margaryna kosztuje od 30 do 40 proc. ceny masła.

Podobne relacje cen były zresztą w Polsce przed wojną.

4 października proces Dżilasa

BELGRAD (PAP). Prasa tutejsza donosi, że prokuratura okręgowa w Sremskiej Mitrovicy wniosła oskarżenie o popełnienie przestępstwa przewidzianych w artykule 118 części pierwszej jugosłowiańskiego kodeksu karnego — przeciw Miłovanowi Dżilasowi w związku z publikowaniem i rozpowszechnianiem przez niego książki zatytułowanej „Nowa klasa”. Artykuł ten mówi o propagandzie przeciw „Instytucjom państwowym i społecznym, albo innym ważnym dziedzinom władzy ludowej”.

Na podstawie tego artykułu Dżilasowi grozi kara ciężkiego więzienia od 6 miesięcy do 20 lat. Rozprawa ma się odbyć 4 października. Dżilas oczekuje na nią w Sremskiej Mitrovicy, w tym samym więzieniu, w którym przebywał poprzednio za analogiczne przestępstwo.

— Dlaczego masło podrożało o 15 zł na kilogramie?

— Zdecydował pogląd, że należy tak podwyższyć cenę masła, aby bezwarunkowo zapewnić likwidację jego importu. Trzeba też było wyegzaminować z tego, że samo obniżenie ceny słoniny dokonane 3 miesiące temu nie dało jeszcze zmniejszenia spożycia masła. Nie bez znaczenia było także i to, że dotychczasowa cena masła była wysoce deficytowa. Samo mleko kupowane przez państwo u chłopów konieczne dla wyprodukowania 1 kg masła kosztuje 65 zł (28 litrów po średniej rocznej cenie 2,50 zł za litr, w co wliczone także równowartości pasz, jakie dostawcy mleka otrzymują w okresie jesienno — zimowym). A co to znaczy utrzymanie deficytowej ceny masła? To znaczy po prostu, że obywateli, którzy je smalec lub słoninę dopłaca z własnej kieszeni temu obywatelowi, który je masło.

Obniżka ceny smalcu o 7 zł umożliwiła rodzinom ludzi mniej zarabiających zwiększenie spożycia tłuszczu. Została też po raz drugi obniżona cena słoniny świeżej i solonej tak, że wraz z pierwszą obniżką łączna suma obniżek cen wynosiła 7 zł za 1 kg.

— Czy jednak wobec tego co powiedzieliście nie można by jeszcze bardziej obniżyć ceny smalcu i słoniny?

— Nie, obecna nowa cena smalcu i słoniny jest już na granicy opłacalności w stosunku do ceny żywności, którą państwo płaci chłopom przy skupie.

— Mowa jest cały czas o smalcu, słoninie i masle. A dlaczego została podniesiona cena śmietany i serów?

— Ceny śmietany i serów również były deficytowe. Jak wiadomo, masło robi się ze śmietany. Śmietana wchodzi też w skład tłustych serów. Skoro cena masła stała się rentowna, nikt z producentów śmietany i serów tłustych nie chciałby ich teraz produkować. Trzeba więc było zachować właściwą relację między ceną masła, śmietany i sera. W przeciwnym razie śmietana i sery tłuste znikłyby z rynku.

— A czy sądzicie, że spożycie masła teraz zmniejszy się, a spożycie smalcu, słoniny i margaryny wzrośnie?

— Tak — jeśli brać pod uwagę wpływ, jaki stosunki cen niewątpliwie mają na rozmiar spożycia. Zależać to będzie również od innych czynników.

— Po pierwsze — od tego, czy będzie w sklepach smalec i świeża słonina. W każdym sklepie spożywczym może i powinna być słonina i smalec. Cały aparat resortu handlu wewnętrznego został uruchomiony po to, aby tak było.

— Po drugie — trzeba, aby przemysł spożywczy tak rozszerzył produkcję margaryny mlecznej wysokiej jakości, aby i ona była również wszędzie do nabycia.

Współpraca z gospodarstwami indywidualnymi i kółkami rolniczymi • Wpływ na produkcję rolną wsi • Uregulowanie sporów o ziemię • Pomoc dla gospodarstw zespolonych • Postulaty wobec służby rolnej

Uchwała Krajowej Rady Spółdzielczości Produkcyjnej

28 bm. w drugim dniu obrad Krajowej Rady Spółdzielczości Produkcyjnej toczyła się dyskusja. Plenum wiceprezesa Krajowej Rady M. Jaworskiego podjęło uchwałę nakreślającą zadania dla związków spółdzielni.

Podsumowując dyskusję przewodniczący Krajowej Rady M. Jaworski podkreślił m. in. że w ruchu spółdzielczości produkcyjnej nastąpiła ostatnio znaczna poprawa w porównaniu ze stanem jaki miał miejsce przed 5 miesiącami. Do najbardziej pozytywnych zjawisk należy kształtowanie się właściwych, normalnych doświadczeń stosunków pomiędzy spółdzielcami a chłopami gospodarzami.

Na warsztacie Komisji Sejmowych

(A) DOKONCZENIE ZE STR. 1

Zarówno z pozycji wyjściowych bilansu na 1958 r. jak i z doświadczeń br. wynika konieczność utrzymania właściwych proporcji zadań eksportowych i importowych. W tym celu kierunkowo pójść wytyczne na rok przyszły.

Resort handlu zagranicznym uważa za najważniejsze następujące problemy: — skontrolowanie naszych potrzeb importowych w dziedzinie inwestycji i bieżącego zaopatrzenia w surowce oraz sprowadzenie ich do poziomu w pełni realnego,

— zaktywizowanie wszystkich naszych możliwości eksportowych.

W 1958 r. musi nastąpić poważne zmniejszenie zadłużenia krótkoterminowego oraz odbudowa rezerw płatniczych.

W związku z informacją ministra Komisja wysunęła szereg dyktandów m. in. pod adresem Prezesa Rady Ministrów o przyspieszenie wydania przepisów wykonawczych do uchwały Komitetu Ekonomicznego z 17.11. w sprawie zainteresowania materialnego w rozwoju produkcji eksportowej. Komisja postawiła nade wszystko z Komisją Rolnictwa przedyskutować możliwości eksportu rezerw rolnospożywczych.

Informacji o działalności Polskiej Izby Handlu Zagranicznego udzielił wiceprezes Izby — Adamowicz. Dyktandy Komisji pod adresem Izby wskazywały na konieczność przeprowadzenia przez jej pracowników prac badawczych, m. in. na temat systemu ekonomicznego, organizacyjnego i finansowego naszych central handlu zagranicznego.

Oceny Targów Poznańskich dokonał pos. Z. Nowakowski. Ocena ta wypadła dodatnio dla: dyrekcyj i władz nadzorujących MTP oraz władz miejscowych. Krytycznie ocenili natomiast pos. Nowakowski warunki zakwaterowania zarówno gości zagranicznych jak i krajowych. Szczegółowe wyliczenia wykazały, że Targi poza korzyściami handlowymi, mogą być również imprezą dochodową. Mają więc wszelkie szanse rozwoju. Rozszerzenie Targów wymaga jednak budowy przynajmniej jednego hotelu na 450 łóżek i rozbudowy istniejącego „Bazaru”. Poznań posiada bowiem w hotelach o 1000 miejsc mniej niż przed wojną.

Na wniosek pos. Nowakowskiego Komisja postanowiła wystąpić o przekształcenie Targów w samodzielne przedsiębiorstwo, w którego zyskach partycypowałaby Miejska Rada Narodowa. (E. C.)

Nowe numery telefonów redakcji krajowej PAP

W związku z przeniesieniem się redakcji krajowej PAP do gmachu przy Al. Jerozolimskich 7 uległy zmianie numery telefonów redakcyjnych.

Aktualne obecnie numery:

Nacz. Red. Redakcji Krajowej 21-61-52

Z-ca Nacz. Red. Redakcji Krajowej 21-61-51

Sekretariat Red. Krajowej 21-61-52

Kier. Biur. Politycznego 21-61-52

Kier. Biur. Ekonomicznego 21-61-52

Wyd. Ekonomiczny 21-61-52

Wyd. Rolny 21-61-52

Kier. Oddz. Warszawskiego 21-61-52

Oddział Warszawski 21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

21-61-52

770 tys. ton zboża dostarczyli chłopcy • Wykonano 70 proc. dostaw obowiązkowych • 183 tys. ton żywea skupiono w III kwartale br.

Pomyślny przebieg skupu zboża i żywea

Tegoroczny skup zboża przebiega pomyślnie. Do 24 bm. chłopcy dostarczyli do magazynów państwowych 770 tys. ton zboża, w tym 700 tys. ton na obowiązkowe dostawy, co stanowi około 70 proc. planu obowiązkowych dostaw z tegorocznych zbiorów. Wrześnie plan skupu do 24 wykonany został w 86 proc. Przewiduje się, że do końca bm. chłopcy dostarczą jeszcze około 100 tys. ton, gdyż w ostatnim okresie przeciętny dzienny skup w skali krajowej wynosi 25 tys. ton (w tym z woj. bydgoskiego — ok. 5 tys. ton, z poznańskiego — ok. 4 tys. ton).

Począwszy od drugiej połowy bm. rośnie udział skupu wolnorynkowego w realizacji ogólnych planów skupu. Wskutek tego niektóre województwa osiągnęły już niemal połowę ogólnych planów skupu i tak np. woj. opolskie — 46 proc., zielonogórskie — 42 proc., rzeszowskie i wrocławskie po 41 proc.

Pomyślny przebieg skupu zboża przypisać należy nie tylko wyjątkowo dobrym urodzajom. Jest to również dowód poparcia przez chłopów nowej polityki rolnej. Wiele gospodarstw PGR-owskich opóźnia się z

dostawami zboża. Do chwili obecnej PGR-y dostarczyły tylko 70 tys. ton, podczas gdy w ub. r. w tym samym czasie dostawy ich wynosiły 170 tys. ton. (AR)

W lipcu, sierpniu i wrześniu br. skupiono z dostaw obowiązkowych i nadobowiązkowych ok. 183 tys. ton żywea (w przeliczeniu na mięso). W III kwartale ub. r. rolnicy dostarczyli 144 tys. ton żywea.

Koszty zakupu żywea były jednak w tym okresie wyższe o ok. 400 mln. zł niż planowano, gdyż przy dużym wzroście skupu rynkowego bardzo źle przebiegały dostawy obowiązkowe. Rolnicy dostarczyli w III kwartale w ramach dostaw obowiązkowych zaledwie 56 tys. ton żywea zamiast 98 tys. ton. Brakujące 42 tys. ton musiano zakupić po cenach wyższych — przeciętnie o ok. 10 zł za kilogram.

Święto żołnierzy

(B) DOKONCZENIE ZE STR. 1

ra mających na celu popularyzowanie historii i tradycji Wojska Polskiego ze szczególnym uwzględnieniem działań w II wojnie światowej.

Z historii Ludowego Wojska Polskiego przystawiano wiele prac m. in. historycznych, literackich, artystycznych obrazów, w których ukazano biedę i słabość. M. in. ukazano na przykład wydawnictwa: „Wybór operacji Ludowego Wojska Polskiego”, „Z historii aparatu politycznego”, „Z dzieł 5 Pomorskiej Brygady Artylerii Ciekich”, monografie walk i Armii o Kolobrzeg, Wal Pomorski, bitwy pod Leśnem oraz historie 18 różnych pułków.

Jeśli chodzi o historię ruchu oporu przygotowywane są m. in. historia GL w okręgu łódzkim i krakowskim, kronika batalionu AK „Parasol”, rozkazy i meldunki Montera — Chruszcziela z okresu powstania warszawskiego, „Geneza i przebieg walk batalionu Chłopskich z Armią Krajową”, historia partyzantki radzieckiej w Polsce i udział Polaków w partyzancie radzieckim.

O okresie kampanii wrześniowej ukazują prace o obronie Westerplatte, o obronie Wybrzeża i Warszawy, o działaniach lotnictwa i marynarki wojennej. Najbardziej przedstawia się sprawa wydatków dotyczących udziału żołnierza polskiego w walkach na zachodzie. Wszystkie materiały archiwalne i dokumentarne znajdują się bowiem w Instytucie im. Sikorskiego w Londynie i dotyczący nie zostały odpowiednio opublikowane. Wskazywano na to, że w tym czasie wiele obecnie wyłącznie wspomnień uczestników walk np. Tobruku, Arhelu, Falaise, Narwiku. (IN)

Zasłużeni nauczyciele Mokotowa

W Teatrze Rozmaitości odbyła się w sobotę uroczystość wręczenia odznaczeń 8 zasłużonym nauczycielom mokotowskich szkół. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: TOMASZ ABRAMOWICZ, dyrektor Liceum dla Pracujących nr. 2, TADEUSZ ADAMCZAK, kierownik szkoły nr. 121, LEOKADIA HANSA, nauczycielka szkoły nr. 178, FELICJA WEJRAUCHOWA, nauczycielka Zasadniczej Szkoły Rzemiosł Artystycznych i STANISŁAW WOJCIECHOWSKI, dyrektor gimn. im. Rejtana. Srebrnymi Krzyżami udekorowali przez wiceprezesa Dyktandów Rady Mokotowskiej GENOWEFA JEDRZEJEWSKA, kierowniczka szkoły w Pyrach, MARIĘ SZYMANKIEWICZ, kierowniczkę przedszkola TPD 15 i ADAMA SZUMERA — palacza ze szkoły przy ul. Sandomierskiej, który z 50 lat pracy zawodowej 40 lat przepracował w wymienionej szkole. Ponadto kilkudziesięciu nauczycieli otrzymało premie pieniężne.

Po części oficjalnej, którą serdecznym udziałem rozpoczęła przez mokotowskiego oddziału ZNP, odznaczeni nauczyciele i zaproszeni na uroczystość goście obejrzeli przedstawienie „Skizy”. (KJ)

Problemy wychowania trudnej młodzieży Trzydniowa konferencja teoretyczna

(Obstuga własna)

W Centralnym Ośrodku Kształcenia Aktywności ZMS w Warszawie rozpoczęła się w sobotę trzydniowa konferencja teoretyczna na poświęconą problemom wychowania młodzieży i pracy ideowo-politycznej ZMS. Na obrady przybyli ministrowie Oświaty — W. Bienkowski, prezes PAN — prof. dr T. Kotarbiński oraz wielu wybitnych przedstawicieli świata nauki, pedagogów, literatury i publicysty i działacze młodzieżowi.

W pierwszym dniu konferencji S. Manturzewski, pracownik naukowy Zakładu Badań Socjologicznych PAN, wygłosił kilkunastominutowy referat wprowadzający pt.: „Młodzież trudna — dziś i jutro”. Referent próbuje dać odpowiedź na zasadnicze pytanie — jakie okoliczności wpływają na kształtowanie się postawy nieraz biernych, wyciekającej lub wręcz cynicznej i trudnej młodzieży. Młodzież ta budzi uzasadniony niepokój, reaguje ona bowiem zbyt impulsywnie na wiele przejawów naszego życia.

Jak też trudną młodzież wychowywać, jak pomóc jej wdrożyć na drogę reedukacji? Recepcji konkretnych autor nie dała Zaleca przede wszystkim rozpoczęcie polemiki z konkretnymi poglądami młodzieży, stworzenie przez ZMS różnych form kontaktów z masami młodzieży nieorganizowanej, podjęcie opieki nad przedmiotami i ludźmi grupkami, kołami i klubami młodzieżowymi. Warunek podłożenia w równej pracy ZMS to przyjęcie zasady: ZMS musi wyjść poza krąg kilkudziesięciu tysięcy członków swojej organizacji. Trudnej młodzieży nie

można zostawić samej sobie i przykryć do niej etykiety — element nieudowodniony czy niechciany.

Ponadto mowa proponuje utworzenie ośrodka badawczego z udziałem specjalistów — psychologów, pedagogów, działaczy oświatowych itp. Taki ośrodek zajmowałby się badaniami środowisk młodzieżowych spoza ZMS.

Drugie wystąpienie — prezesa PAN — prof. dr Tadeusza Kotarbińskiego — poświęcone było głównie omówieniu odpowiedzialności starszego pokolenia, jego wpływu i przykładu na młodzież. Obnażając wypaczenia minionego okresu i wskazując na fakt, że młodzi ludzie musieli to wszystko widzieć i odczuwać szczególną ostrożność — prof. Kotarbiński nawołał przede wszystkim do dalszego udrzwiania moralnego społeczeństwa. Młodzież patrzy na starszych, na ich życie i idealny i jeśli nie dojrzy tam porządku, przykładow — bezcelu cynizmu i nie będzie miała szacunku dla starszych.

Trzeci referat — sekretarza KC ZMS — Felicji Rapaport — poświęcony był omówieniu szerokiego wachlarza problemów organizacji poczynając od jej powstania, atmosfery i dążeń rolniczych, które szukały powiązań z organizacją ZMS aż po najpilniejsze zadania na przyszłość.

Dziś — w drugim dniu obrad — przewidziana jest dyskusja nad referatami i przemówieniami. W poniedziałek — dookończenie dyskusji i ewentualne podsumowanie problemowe z udziałem specjalistów. (CEN)

Grypa azjatycka dotarła do Bulgarii

PRAGA (PAP). Epidemia grypy azjatyckiej, która przybrała niepokojące rozmiary w Turcji i zmusiła tamtejsze władze sanitarne do zamknięcia szeregu gmachów publicznych na szpitalu (m. in. największe) hali sportowej w Stambule, dotarła również do sąsiedniej Bulgarii.

W Sofii wydano w ciągu ostatnich dni w związku z epidemią około 6 tys. zwolnień lekarskich, jednakże liczba zachorowań jest znacznie większa. Notuje się również wypadki śmiertelne.

Ze względu na epidemię o jeden dzień wcześniej zakończyła tu obrady sesja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, zaś goście zagraniczni przybyli na sesję poddani zostali szczepieniom ochronnym. We wszystkich 41 członkach sofijskich ukazały się szczególne instrukcje dla ludności, zalecające izolowanie chorych na grype azjatycką i unikanie wielkich zebrań publicznych.

SPORT Z OSTATNIEJ CHWILI

Od naszego specjalnego wysłannika

Pawłowski mistrzem świata Największy sukces polskiej szermierki

Paryż, 28 września

Największy sukces w historii polskiej szermierki odniósł w sobotę wieczorem w hali stadionu im. Pierre Coubertin w Paryżu reprezentant Polski Jerzy Pawłowski. Zajął on pierwsze miejsce wyprzedzając mistrza olimpijskiego Karpatiego (Węgry). Na dalszych miejscach uplasowali się Mendeleny (Węgry), Lefevre (Francja), Horvath (Węgry), Kovacs (Węgry) i Piatkowski (Polska).

Finał szabli rozpoczął się sensacyjnie. Najbardziej kłopotliwym Karpati i Kovacs przegrywają ze swymi młodymi rodakami Mendeleny i Horvathem. Obaj mają po dwie porażki i teoretycznie są wyeliminowani z walki o złoty medal. Pojedynek pomiędzy Horvathem i Mendeleny wygrywa ten ostatni.

Doskonale walczy Pawłowski. Po wygranej z Piatkowskim 5:2, zwycięża kolejno Francuzą Lefevre 5:3, Węgrów Mendeleny 5:2 i Kovacsa 5:1. Świta nam wielka nadzieja na złoty medal. Tymczasem mistrz olimpijski Karpati nie chce tanio sprzedać swej sławy. Wygrywa kolejno z Kovacsem, Piatkowskim i wreszcie we wspólnym pojedynku zwycięża Pawłowskiego. Teraz groźnym dla Polaka jest jeszcze Francuz Lefevre, który miał tylko jedną porażkę, Francuz przegrywa jednak z Kovacsem i znowu wielka nadzieja dla Pawłowskiego, który obok Węgry Horvatha ma jedyną porażkę. Wreszcie tak się złożyło, że o tytule mi-

strza świata zdecydować miała ostatnia walka pomiędzy Pawłowskim i Horvathem. W razie zwycięstwa Węgry doszłyby do barażu pomiędzy czterema szermierzami: Karpatim, Mendeleny, Horvathem i Pawłowskim. Początek walki nie jest pomyślny dla Polaka. Horvath prowadzi kolejno 1:0, 2:0, a Pawłowski walczy w sobotę znakomicie odrabia tusze: jest 1:2, 2:2, 3:2 i 4:2 dla Pawłowskiego. Horvath atakuje i znowu zdobywa 1 punkt.

Wreszcie przy owacji publiczności Pawłowski „strzela” ostatniego fleksa i grupę Polaków znajdującą się na paryskiej sali ognia istny szal. Pawłowski zeskakuje z planisy prostą w ręce rodaków i przez kilka minut rzucający jest w powietrze. Dziesiątki fotoreporterów i filmowców strzela ten moment. Ze wszystkich stron Polak zbiera gratulacje; obalowywany jest nie tylko przez Polaków ale i przez Włochów, Węgrów, Francuzów i wszystkich kolegów szablistów, którzy winszują zwycięstwa Pawłowskiemu.

— Jestem bardzo szczęśliwy — mówi nasz bohater. — Kto był najgroźniejszy? Chyba Karpati. Początkowo widać nie skontentował się odpowiednio, ale w ostatnich walkach znowu był mistrzem nad mistrzami.

Prezes PZS Fiński jest bardzo wzruszony: — Jestem tak zdenerwowany, że aż mi się łuki trzęsą.

— Pawłowski zrobił postępy — po-

wiedział trener Kevey. Dzisiejszy złoty medal jest nagrodą nie tylko za talent ale i za pracę. Sukces jest tym cenniejszy, że przeciw Węgry od wielu lat jeszcze nie oddali nikomu tytułu mistrza świata. Przełamanie hegemonii węgierskiej to wielki sukces dla polskiej szermierki.

Z walk ćwierćfinałowych do półfinału zakwalifikowali się Karpati, Pawłowski, Lefevre i Mendeleny, a z drugiej Kovacs, Piatkowski, Mikla i Horvath. W finale więc mieliśmy 4 Węgrów, 2 Polaków, Mikla i Francuzą Lefevre. W czasie ostatniej walki finałowej z Kovacsem Mikla doznał kontuzji nogi i dalej już nie walczył.

A. SKOTNICKI

Polscy żużlowcy wygrali z Norwegią

Drużyna żużlowa Norwegii spotkała się 28 bm. na wrocławskim Stadionie Olimpijskim w oficjalnym meczu państwowym z reprezentacją Polski. Żużlowcy Norwegii przegrali 32:75.

W 20-lecie strajku nauczycielskiego z 30.IX.1937 r.

Egzamin charakteru i postępowości

Jakie były przyczyny strajku nauczycielskiego w 1937 roku? Jeśli bezpośrednio przyczyną było zawieszenie działalności Zarządu Głównego ZNP, to dlaczego zawieszono tę działalność i dlaczego mianowano kuratora Związku? Wymieńmy te przyczyny w telegraficznym skrócie.

Zarząd Główny ZNP krytycznie ustosunkował się do uchwalonej na pol fałszywostki konstytucji kwietniowej z 1935 r. W czasie wyborów do Sejmu nie zgłosił się na podpięcie odczytu wywołanej społeczeństwu do głosowania. Został członkiem ZNP wstępując do Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN). Nie zgłosił się na delegowanie swego przedstawiciela do Sekcji Oświatowej OZN. Odrzucił ofiarowany mandat senatora. Zarządcą Zarządu Gł. ZNP, do brał wzięty udział w redagowaniu (ogłoszone) w 1936 r. przez Centralną Komisję Porozumiewawczą Związków Pracowniczych, deklaracji społeczno-gospodarczej.

Najcięższe zarzuty, jakie stawiano Związkowi to: szerzenie przez ZNP pacyfizmu, uprawianie polityki (antyprawy), kontakt z lewą masonską, współpraca z ITE (International de Travailleur de l'Enseignement — Międzynarodowa Pracowników Szkolnych), tolerowanie przez Związek i popieranie od dłuższego czasu idei i tendencji wyraźnie komunistycznych lub z komunizmem granicznych.

A faktycznie chodziło o to, by ZNP przystąpił do Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN), co miało być „konsekwencją narodową”, o wykorzystanie mas nauczycielskich, wykorzystanie urządzeń technicznych i organizacyjnych Związku (drukarnie, pisma, aparat organizacyjny) dla szerzenia „nowych idei”. Chodziło o zaprzęgnięcie 52-tysięcznej armii nauczycielskiej do przegranej politycznej. Oto były przyczyny strajku. W Związku przetrwały strajki nauczycielskie. Należy dodać, że w tym czasie zmieniono na niekorzyść nauczycieli pragmatykę, dokonano reformy uposażeniowej z krywdą nauczycieli, że 10 tys. nauczycieli było bezrobotnych, że sytuacja polityczna i gospodarcza kraju wskazywała na szybko zbliżającą się katastrofę.

ULOTKI I BOMBY

Atak na Związek przybierał na sile. W gmachu ZNP podłożono bombę. Po zamachu w Warszawie rozrzucono ulotki. Sprawy nie kryły się, ale nie zostały wykryte.

Po ulicach Warszawy rozrzucono ulotki pn.: „Akcja ONR przeciw ZNP”.

A oto wyjątek z tej ulotki:

„W piątek 25.V.1937 r. o godzinie 11 min. 20 w południe grupa bojowa ONR dokonała zamachu na siedzibę ZNP w Warszawie przy ul. Smulikowskiego 1. W czasie walki zginęło 10 osób, w tym na III piętrze domu bomba zapalająca i krusząca...”

„Metoda akcji bezpośredniej jest wobec krytyki-komuny jedynie słuszną. ONR”.

Prasa sanacyjna, endecka i kleryczna pochwalala te metody walki z ZNP, władze ówczesne próbowały rozmaitymi sposobami „zmiekczyć” ZNP, a gdy wszystko zawiodło, zawieszono działalność Zarządu Głównego ZNP, a jego funkcje przejął w dniu 30.IX.1937 r. mianowany przez rząd kurator.

W odpowiedzi pierwsz zastrakowali pracownicy Zarządu Głównego ZNP. Zarząd Główny ZNP już wtedy nielegalny, wydał okólnik używający nauczycielstwo do oporu. Prezesi okręgowi odmówili współpracy z kuratorem. Zaprzestano placić składki członkowskie. Nie przyjmowano „Głosu Nauczycielskiego” i innych pism związkowych.

Strajk nauczycielski ogarnął całą prawie Polskę. Szczególnie jego nasilenie przejawiało się w województwach: lubelskim, warszawskim, wileńskim, krakowskim. W innych odbywały się burzliwe manifestacje, w innych wiece protestacyjne rozprowadzane palkami przez policję, a nawet szarżę konnej policji jak np. w Sokółowie Podlaskim. W strajku poza manifestacjami i wiceami protestacyjnymi wzięło udział około 12 tys. nauczycieli.

Pracowalem wówczas jako nauczyciel w powiecie łukowskim, który pierwszy w woj. lubelskim zastrakował, a za nim Garwolin, Włodawa.

Strajk nauczycieli pracujących na wsi odbywał się w bardzo trudnych warunkach. W przeddzień jego władze szkolne wzywały nauczycieli na posterunek policji, do urzędu pocztowego lub gminnego, gdzie telefonicznie grożono im wydaleniem z pracy. Trzeba więc było wiele odwagi, by nie ulec groźbom i strajkować. By przybył na demonstrację do miasta powiatowego oddalonego od miejsca pracy często 20 — 30 a nawet przeszło 40 km. Sytuacja coraz bardziej się zaostbrała. Ostre protesty przeciwko stosowanemu metodom walki z ZNP ogłosił w prasie: prof. Tadeusz Kotarbiński i Leon Kruczkowski. Bronili Związku: Centralna Komisja Porozumiewawcza Związków Pracowniczych, Komisja Centralna Zw. Zaw., CK PPS, Zw. Młod. Wielek. „Wielki”, cała postępową prasa. W rezultacie dotychczasowy kurator ZNP musiał odejść. Zastąpił go inny. Metody stosowane przez pierwszego kuratora oburzyły opinię publiczną. Pozostał po nim wiersz znanego poety Edwarda Szymańskiego. Jedną zwrotkę przytaczamy:

„Nie znam widoku pana
I głosu dzwiennej symfonii
Gazetem swych zdjeć pan nie używa,
Znam tylko pana z wionu”.

Po odwołaniu pierwszego kuratora walka trwała nadal aż do 1.II.1938 r. tj. do Jazdu Delegatów ZNP w Krakowie.

Rujnowano w tym czasie dorobek Związku. Czasopisma pedagogiczne i dziecięce nie wychodziły. Wyższe Kursy Nauczycielskie, Instytut Pedagogiczny, Instytut Pielęgniarski, Instytut Lekarski, Kilkudziesięciu profesorów Uniwersytetu a między nimi prof. prof. Chalasiński, Baley, Czar-

nowski, A. Dobrowolski na znak protestu podało się do dymisji.

Związek był w dalszym ciągu atakowany przez prasę reakcyjną wszelkich odcieni, która po prostu szalała. Przewodniły w tym: „Młoty Dziennik”, „ABC”, „Dziennik Narodowy”, „Katołicka Agencja Prasowa”, „Ogólnopolski”, „IKC (zwany przez Nowaczyńskiego „Fiakierblatem)”, „Przegląd Pedagogiczny” organ TNSW i cała prasa sanacyjno-endecko-klerykalna. W obronie ZNP występowały: „Robotnik”, „Dziennik Ludowy”, „Czarno na Białym”, „Epoka”, „Kurier Powszechny” i krakowski „Kurier Wieczorny”. Nawet Cat-Mackiewicz, który zwalczał kierownictwo ZNP — o tej brutalnej nagonce prasowej na Związek z niesmakiem w „Słowie” wileńskim pisał: „Za dużo dziś mamy demagogii, za dużo zwalczania przeciwników politycznych za pomocą nie zarzuć lub argumentów, lecz insynuacji osobistych”.

MOCNE ZAPLECZE

W tych ciężkich dniach szalejącej nagonki na Związek przy pomocy prasy, radia, ambony, w tych dniach stosowania wobec nauczycieli szantażu, prowokacji, terroru okazało się, że nauczyciele przywiązani są do swej organizacji. Istnieje „konkrety” Stowarzyszenie Chrześcijańsko — Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych liczące jakies 2 — 3 tysiące członków (ZNP — 52 tys.) nie zdołało odciągnąć mas nauczycielskich od ZNP.

Ta postawa mas nauczycielskich w tych dniach próby charakteru była godna podziwu. Trzeba jednak podkreślić, że gdyby ZNP w dniach walki stał sam, to na podstawie znajomości ówczesnych warunków można wyciągnąć pewne wnioski. Walka byłaby zacięta, byłaby powidzmy patetycznie, bohaterka, ZNP nie złożyłby broni, ale zostałby rozbrojony. Pozostawiony sam sobie, uległby w nierównej walce. Jeśli nie uległ, to przede wszystkim zasługa nauczycieli. Zawdzięcza jednak wiele organizacjom robotniczym, chłopskim, pracowników umysłowych. Przeszło pół miliona zorganizowanych robotników ujęło się za Związkiem. Delegaci górników, włókienników, robotników przemysłu chemicznego, użyteczności publicznej, transportu, słowem wszystkich niemal gałęzi życia gospodarczego bronili ZNP. Przeszło 250 tys. pracowników umysłowych, reprezentujących najbardziej zwarty, jednolity i postępowy element stanęło o boku ZNP.

Nauczyciel w tych dniach nauczył się wiele. Jazd Delegatów w Krakowie w dniu 1.II.1938, w którym wzięło udział 872 nauczycieli, wybrał do Zarządu Głównego tych działaczy związkowych, których nie życzyl sobie i z którymi walczył rząd. Składowi: Zygmunt Nowicki, Józef Kolanek, Czesław Wiecech, Kazimierz Maj, Wacław Tułodziecki, Alina Jakiela, Stanisław Kwiatkowski, Ludwik Pawłowski, Bronisław Chrościecki, Michał Kopia, Stanisław Włacka, Adam Smulikowski i inni.

O zjedzie tym pisał redaktor naczelny „Robotnika”, Mieczysław Niedziatko: „Nastąpił na sal zapelnionej przez delegatów przybyłych ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej uderzał prawie zupełnie jedynostawnością. Wyniki głosowania świadczyły o tym”. A oceniając strajk nauczycielski dodał: „Ze spokojną dumą stwierdzamy, że nauczycielstwo polskie zdało na jeździe krakowskim egzamin ze swego charakteru”. Niezależnie od tego, że nauczycielstwo polskie zdało na jeździe krakowskim egzamin ze swego charakteru, bo nauczyciele i nauczycielki to jedna z najbardziej istotnych części składowych polskiego świata pracy.

Rozprostowały się zgiecie kiedys karli. Dożalo potwie rodności organizacji. Bez demagogii i bez oportunizmu odrzucano szantaż polityczny i reakcyjny”.
S. BRZOZOWSKI



Ulica Smulikowskiego w dniu strajku ZNP

Ład techniczny — a społeczny

Wiek trwa coraz krócej

Właśnie prasa doniosła o porzuceniu na kawałki balonu „Syrana”, który spadł z nieba w powiecie krasnostawskim. Wario się nad tym zastanawia. Czyżby to był akt protestu cywilizowanych ludzi przeciwko relikwii ubiegłego stulecia, spadającemu wprost w środek ery atomowej? Czy krucjata przeciw domniemanemu Antychrystowi — produkt zabobonów i ciemnoty wiejskiej? Jeśli tak, to jak to się stało, że w tym wieku po średniowieczu takie rzeczy jeszcze się zdarza.

Jakże gietkie jest pojęcie czasu. Wiek pary trwał 60 lat. Wiek elektryczności mniej niż 50. Wkroczyliśmy w erę atomową. Ile lat będzie liczyć ta era — kto potrafi przewidzieć? Chyba żaden z historyków nie spodziewał się, że stuletni okres, zawarty w pojęciu wieku, będzie się tak szybko kurczył. Ale czy któryś z socjologów domyślał się, że postęp techniki nabierze tak błyskawicznie tempa mimo tak ogromnych nierównomierności zasięgu?

Kiedy przed 50 laty na drogach pojawiały się pierwsze samochody, ludzie zmykali przed nimi, żegnając się krzyżem świętym. Na pierwsze lokomotywy ciągnęły krucjaty z widłami. Maszyny fabryczne uważano za sprawców nędzy i bezrobocia, samoloty — za antychrysta, gramofony i radio za diabelskie sztuczki. Dziś śmiejemy się z tego, bo technika wkroczyła do naszego codziennego życia.

Ale w tej dziedzinie spotykamy się z najmniej oczekiwanym paradoksem: korzystamy ze zdobyczy techniki, lecz odnosimy się do niej z absolutnym wandalizmem. Może komuś wyda się to określenie zbyt drastyczne — ale jak nazwać inaczej strzelanie z procy do lamp ulicznych i izolatorów, rzucanie kamieniami w przejeżdżające samochody lub przeciąganie drutu przez szosę, odrzynać nie słuchawek w budkach telefonicznych, demolowanie automatów ulicznych, wind, wyłączników? Niech ktoś zada sobie trud, przejdzie się po domach nowobudowanych osiedli i sprawdzi, w jakim stanie są tam automaty schodowe, windy, urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne, instalacje oświetleniowe. Człowieka, który potrafi na to spojrzeć okiem fachowca, ogarnie przerażenie. „Warszawie grozi pożar w co drugim domu wskutek krótkiego spiecia” — powiedział jeden z moich kolegów, gdy o tym rozmawialiśmy.

Trogłodyci techniki

Z barbarzyńską nonszalacją odnosimy się do mechanizmów, których wyprodukowanie wymaga często milionów godzin pracy, gramofonów lub sekundowych dokładności. Czy nie zbyt wielkim tryzmem opłacać efektywne melniki o wyżyłowanych przebiegach międzyprawy, gdy niebezpieczeństwo zniszczenia materiału nakazywałoby wóz odnieść do naprawy? Czy nie fatalistycznie kierować spychaczem lub koparką, gdy w obliczu gapiów zrywa maszynę, byle się popisać, nad jakimś to kołosem on panuje — podczas gdy przepisy obsługi dokładnie podają jak natężyć, lemiecha, zagłębienie tyłki itp. by osiągnąć...

nać najlepsze efekty przy najmniejszym zużyciu maszyn?

Wniosek jasny: zdołaliśmy upowszechnić technikę, nie udało się nam jednak upowszechnić kultury technicznej. W technicznym środowisku życia człowieka nie dostaje nam jeszcze ładu technicznego — jak by to określił prof. Józef Chalasiński, autor znakomitych rozpraw o kulturze technicznej, drukowanych w „Przeglądzie Kulturalnym” na początku br. Dodam jeszcze: jakże często nawet w środowiskach ludzi wykształconych epotykamy się z kompletnym analfabetyzmem technicznym.

Szczytnym wykształcenia technicznego jest umiejętność wbić gwóźdź w ścianę lub naprawienie bezpieczników instalacji elektrycznej. Jak refren w tych rozważaniach krąży mi po głowie pytanie, które zadał mi raz w rolejbusie wykształcony humanista: „Hocidłowy silnik ma ten tokielub?”.

Siłk chyba jakiś związek między tym pytaniem a faktem, że je zadał humanista. Oto właśnie przykład kontrastu: humanistyka i technika. Tradycyjna supremacja kultury humanistycznej jest w Polsce szczególnie głęboko zakorzeniona. Przedwojenna Polska Akademia Umiejętności nie obejmowała nawet nauk technicznych. Jesteśmy pod względem rozwoju techniki i przemysłu krajem młodym. Nie zdążyliśmy jeszcze do dziś zapewnić technicznemu dziedzinnemu pracy i zawodom właściwego szacunku społeczeństwa. Ciagle jeszcze ideałem awansu społecznego jest c. und k. urzędnicza kariera — nie zajęcie majstra, lub technika. Ciagle jeszcze za człowieka bardziej wykształconego uważa się referenta po maturze od inżyniera-hutnika.

Szkoła obojętności

Waldemar Babinicz w jednym z ostatnich artykułów przytoczył smutne cyfry, określające jakże wymownie techniczne obycie naszych nauczycieli. Przypominam sobie, że na kilkudziesięciu zapytanych zaledwie kilku widziało z bliska samoloty, kilkunastu jechało pociągami pospiesznym, jeden ma motocykl, nikt nie umie prowadzić samochodu itp.

Oto i mamy obraz istotnego stanu rzeczy. Dzieje się to w drugiej połowie XX wieku, zwanego atomowym. Więcej, w środkowej Europie. Więcej, w kraju przemysłowo-rolniczym. I jeszcze jeden drobny: są to nauczyciele, ludzie, którym powierzono obowiązki wychowywania i kształcenia młodzieży. I jak tu chłopak ma wynieść ze szkoły szacunek dla techniki, skoro przez kilka lat nauki nie nauczone go elementarnej rzeczy — nie-nauzonego go podziwu dla dzieła myśli ludzkiej, nie zaszczepiono w nim bakcyla technicznego, który później każe mu poznawać, nie zaś niszczyć, używać nie zaś demolować, usprawniać, nie zaś prymitywizować. Kultury technicznej nie nauczy dziecka taki pedagog, który sam jej nie ma, a w dodatku nie ma na czym jej uczyć.

Pamiętajmy, że wojna lub raczej bezpośredni okres powojenny był szkołą wandalizmu wobec urządzeń technicznych. Niemcy miały armie wyspecjalizowane, Młodość porzuconego sprzętu wałało się po wsiach i miastach. W pierwszej roli uczeń odwetu grał jeszcze jakąś rolę pierwalek utylitarny, lecz znajdował on wyraz w zdemowaniu kół, które mogły się przydać do wozów konnych. Ogolono, bezbranny wrak stawał się później pastwą dzieci, która niszczyła, tłukła i łamała wszystko, co się dało zniszczyć drągami i kamieniem. Reszki podziwu i szacunku dla mechanizmów zabił palnik aparatu atryle nowego, który poćwierał do czasu szczytów maszyn na złom do hut.

Jest chyba jakąś konsekwencją tego wszystkiego fakt, że podczas gdy w krajach wysoko szmotoryzowanych... kradnie się samochody, u nas — koła.

Kultury technicznej nabywa się od dziecka. Powinna ją róbducać i rozwijać szkoła. Nie może ona tego dobrze robić, gdy przez wiele lat

tw. zajęcia praktyczne były traktowane jak piątę koło u wozu, gdy nie przydzielano pracownikom szkolnym materiału i narzędzi i gdy jeszcze dziś w szkolnych warsztatach robot ręcznych pracuje się metodami sprzed 50 lat, ucząc młodzież robić stołeczki, wieszaczki i zabaweczki. Wyposażenie gabinetów fizycznych w bardzo wielu szkołach jest rozbrajające prymitywne. Uczeń wychodzi ze szkoły w przekonaniu, że energię elektryczną otrzymuje się z maszyn, w której kręca się płyty ebonitowe, że odbiornik radiowy to taki przyrząd z kryształkiem — bo tylko te zdobycze techniki mogła mu pracownia zademonstrować.

Niskie przygotowanie techniczne, które mu daje szkoła, wypływa również stąd, że nie ma warunków, by pokazać mu silnik spalinowy, posiadzić za kierownicą, by poczuł rozkosz opanowania zespołem mechanizmów pojazdu, słowem — by rozpałcił w nim miłość do techniki. Ogólna sytuacja ekonomiczna jest powodem, dla którego nieraz chłopak nie może mieć własnego roweru lub skutera, co nauczycyoby go szacunku i dla innych urządzeń technicznych.

Wio, »kon'ku“!

W przebudowie struktury społecznej naszego kraju sprawę kultury technicznej zaniedbania skandalicznie zapominając, że ma ona decydujący wpływ na tempo postępu technicznego. Zlekceważyliśmy kulturowanie „koników”, z których najpotężniejszy to przecież majsterkowanie. Przypatrzmy się naszym zabawkom, różnym „budowniczym” i „młodym inżynierom” — jakie prymitywne i tandetne. Pasja majsterkowania, która prostą drogą prowadzi chłopca na politechnikę, nie może się rozwijać, bo skąd wziąć materiał — blachę, metal, mechanizm, silniczki? Kilka pałaców kultury, które są pod tym względem w uprzywilejowanej sytuacji, stanowią krople w morzu potrzeb. A tysiące chłopców, młodzieńców i dorosłych?

W Czechosłowacji w każdym większym miasteczku są sklepy p. n. „Młody Technik”. Sklepy te są uczestnikami w konferencjach zespołu różnych mechanizmów, śrubek, odpadki blachy, zdemontowane mechanizmy z czołgów, samolotów i radiostacji wojskowych — i sprzedają za grosze.

Pan o srebrzystej bródce

WIADOMO, kontakty z zagranicą — rzecz poważna. Rozmowy, umowy, pertraktacje i w ogóle okno na świat. Jedną więc po świecie nasze delegacje ekipy, komisje, przedstawiciele. Nie żaden tu pierwszy lepszy. Za granicę musi jechać reprezentant: ministerstwa, instytucji, organizacji, związku, towarzystwa TAKIEGO TO A TAKIEGO. Bierze udział w jeździe czy kongresie, uczestniczy w konferencji, występuje na oficjalnych spotkaniach, zawiązuje umowy, wznosi toasty na galowych przyjęciach, nawija oficjalne kontakty, misje ważną dla kraju spełnia. Nierazko i rodaków spotka, ale ci nie taka znowu atrakcja. W Polsce ich nie dostatkami, a zresztą, gdzie na świecie nie ma Polaków. Nie po to się jeździ za granicę. Służbowy wyjazd zagranicę, jako się rzekło, to rzecz poważna.

Co innego wyjazd prywatny. Zupelnie innego. Bo to i kawałek świata można wtedy zobaczyć, i ludzi poznać, i dowiedzieć się mnóstwa interesujących rzeczy. Można nawet załatwić sprawy, przekraczające możliwości oficjalnych reprezentantów.

Wrocław nie niedawno z 3-miesięcznej, najzupełniej prywatnej, podróży po Anglii powrócił uczy, słuzy pan o srebrzystej bródce. Pan o srebrzystej bródce jest nauczycielem. Interesował się więc w Anglii sprawą oświaty. Angielskiej i polskiej. Bardzo zmarłał go fakt, że dziećmi i młodzieżą polskiej uczęszczającej do szkół angielskich grozi całkowite wykarłowienie. Nasi najmłodsi rodacy w Anglii nie znają bowiem zupełnie ani jednego, ani jednego z podstawowych literatury, sztuki, legend, folkloru, przyrody. Sobotnie szkoły polskie (organizujące naukę przedmiotów ojczystych w soboty — dni wolne w szkołach angielskich) nie mają ani książek polskich, ani cza-

Każdy sklep radiotechniczny ma przeszkoloną technikę, który prowadzi porady i sprzedaje części dla radiomistrzów. Istnieje bogata literatura poradnikowa, wydaje się plany i opisy budowy. Mieszkaliśmy w Pradze w domu łącznie z hydroenergetyką. Miał w swoim „hobby” majsterkowanie. Cóż mieszkani nie miał zastawione modelami wszystkich możliwych pojazdów, wszystkie z silnikami elektrycznymi lub spalnymi. Zbudował sobie łódź, do której wmontował przeobity silnik od generatora radiostacji wojskowej.

Spróbuj, łagodny szaleńcze-majsterkowiczu, zbudować sobie u nas bodaj kajak! Spróbuj kupić kawałek szmelcu w centrali złomu! Co się u nas dzieje z wycofywanymi, zużytymi maszynami? Gdzie się podziewają zapasy części i zespołów z nie produkowanych już odbiorników radiowych? Dlaczego nikt nie skupuje i nie sprzedaje śrubek, blachek, kółek zębanych, soczewek, lamppek, cewek, kawałków kabli i tp. drobnego, zalegających śmietniki fabrycznej?

Nic nie wskazuje na to, by troską o rozwój kultury technicznej, o „utechniczenie” młodzieży i dorosłych wstrząsało. Przeciwnie. Musimy radykalnie zmienić pogląd na to zagadnienie. Nie może być kultury technicznej w kraju, w którym nawet silniczek przyręczny do roweru jest przede wszystkim artykułem drenazu rynku, następnie — luksusem, potem — przedmiotem zmartwień z racji braku najdrobniejszych części zamiennych, a tylko w wyjątkowych okolicznościach — środkiem oszczędzania czasu, źródłem przyjemności i pomocą w rozwijaniu szacunku dla techniki.

W erze atomowej musimy zlikwidować u siebie przynajmniej pozostałości epoki kamienia łupanego i upowszechnić zdobycze wieku pary i elektryczności.

ANDRZEJ WRÓBLEWSKI

Echa naszych artykułów

Ministerstwo uchyliło...

Z Dep. Organizacyjnego w Min. Przemysłu Drobego i Rzemiosła otrzymaliśmy wiadomość, że w związku z zamieszczeniem w nr 170 „Życia Warszawy” artykułu o „naukach przyrodniczych” w przynależnym zarządzie, na warszawie dr. Słarkiewicza w Łomiankach — za rząd ten został 19 bm. decyzją ministr uchyłony. (aki)

OPTYMIZM I PIKRABMACHUŁA

Władysław Kopaliński

— Co to takiego optymizm? spytał Kabakmo. — Ach, odpal Kandyd, to obal dowodzenia, że wszystko jest dobrze, kiedy nam się dzieje źle.” Tyle Wolter. A teraz, być może, zapyta z kolei Czytelnik: co to takiego Pikrabmachuła?

To sprawa trochę dłuższa. Zaczęło się od wspomnień. W bieżącym miesiącu zaczynam bowiem czwarty rok pisanie na tym miejscu. Obcho-dziłem ten skromny jubileusz, wierzcie mi, sam, zamknięty w pokoju i nikt, nawet pies z kulawą nogą nie złożył mi kilku choćby wyrazów współczucia. Tonałem więc w smutnych rozmyśleniach, gdy nagle zabrzmiał telefon. To mój nieoceniony przyjaciel Idzi. Pamięta!

— Walcz z Pikrabmachułą! — zawołał głosem tubalnym — a nie trać przy tym optymizmu. Pa!

Trzasnął słuchawką i tyle go było słychać. Zaskokowany nieco tym lakonicznym wezwaniem filozofa, zacząłem analizować jego zawsze dla mnie cenne rady. Nie na darmo jednak od lat rozwijając kryzysy i zagadki „Przekroju”. Odszyfrowałem z łatwością, że Pikrabmachuła to synteza moralnych kłopotów narodowych chwili obecnej: pijanizacja, kradzieży, absencji, marnotraw-

stwa, chuligaństwa i łapownictwa. Znaczenie trudniej było mi natomiast odgadnąć rolę optymizmu w tym kontekście.

Przygotowywałem bowiem właśnie cykl reportażu z linii Warszawa Wileńska — Mafkinia; formowało mi się już w głowie kilka tytułów: „Wódka w Zabkach”, „Alkohol i Kobylka”, „Czysta i Słoneczna”, „Stawka w Tuszczu”, „Pieprzówka a Rybienko”, „Mokrawie i prohibicja”, „Periculum in Urle”... Podbechtany wakacyjną lekturą czasopism sądziłem, że i ja powinienem wziąć udział w owych wigiliach i konsyliach przy narodowym łożu, postawić parę diagnoz i prognoz, zawołać „Hannibal ad portas!” tudzież przepisać nieco klister i emetyków, które by podupadłego moralnie pacjenta wywabły mogły od rychłej katastrofy, albo nim przynajmniej wstrząsnąć.

Tymczasem optymizm Idziego za-truła mi całą satysfakcję i zbił mnie z pantałyku. Felietoniści wszystkich czasów zajmowali się prawieniem moraloi. A czy można sobie wyobrazić optymistyczne moraloi? Absurd! A zatem żegnajcie moraloi, myślimy lepiej o promiennej przyszłości.

Widzę już oczyma duszy nas wszystkich w cichym grobie, razem z nieszczęsną Pikrabmachułą, a nasz narodowy pacjent będzie sobie tym czasem dobrał, a dobrał. Bo naród to nie pojedynczy facet, którego może zniecałka trafić szlag. Z narodem bywa naprzód przez dwieście lat trochę gorzej, a potem przez trzy-sta lat trochę lepiej. Wszystko przy odrobinie cierpliwości i silnych nerwach.

Optymizm powiada, że i ludzi można wychowywać. I to nie środkami drakońskimi, doraźnymi i takimi, których nie posiadamy. To są środki pesymistów, którzy zawsze remedia czerpią pełną garścią z pustej kasy, i to z reguły z cudzej, aby potem walić nimi po łbach. Mnie się bardziej podoba spokojniutki wychowanie, podobne do doświadczeń Pawła nad wywołaniem odruchów warunkowych. Na przykład nieźle by było kojarzyć u nas zarobek z pracą. Łączenie tych dwóch zjawisk jako skutku i przyczyny wy-złoby wszystkim na dobre. I to w stopniu znacznie wyższym, niż w krajach kapitalistycznych, gdzie państwo zarządza niewielkim tylko wynikiem produkcji, a setki tysięcy właścicieli pilnuje swego jak żarzącego brylantu, kasując bezlitośnie w łydki darmożądów.

Przypuszczam wobec tego, że w dalekiej przyszłości, kiedy kraj będzie wzorem pracowitości i rzadności, będziemy mogli zaprowadzić Syrenki, Liczyrzepki, Telimelki i inne loteryjki nie tylko w każdym mieście ale nawet w każdej wsi. Już dzisiaj małe dzieci zaprawiają się do tych dobrych czasów, śpiewając:

„Pięć złotych buchnię u taty,
Będiesz w trymiga bogaty!”

Obmacując Pikrabmachułę od strony optymistycznej, zauważam dopiero po raz pierwszy, że z początku choćby sylabą nie jest tak źle. Ku naszemu wstydowi trzeba przyznać, że nawet w konsumpcji spirytusu nie jesteśmy przodującym narodem Europy. Wyprzedzają nas rozliczne państwa, a była siostrzyca Francja nawet siedmiokrotnie. Oczywiście licząc na głowę ludności. Bo że, ile oni trąbi! Ale cóż, nasza głowa ludności jest widocznie dość słaba i pod gazem wyprawy przez gorsząca. A może nie tu pias pogrzebany, może w tym rzecz, że u nas za mało ludzi pije i, wobec tego, pijący biorą na siebie zadania ponad siły?

Jakkolwiek jest naprawdę, ja oświeście wierzę w przyszłość i w wychowanie. Coś mi powiada, że za sto lat będzie się mówi o wielkiej EPOCE LESZA, który, sprawując przez czterdzieści lat urząd ministra, zdołał, dzięki mądrej polityce handlu, rozciągnąć narodowy napój Polaków. Pilo się w Polsce piwo za Lecha, będzie się je pić za Lesza. Coroczny półmilionowy przyrbytek koleżków kieliszka chwycił będzie odtyd za kufle. Staniemy się krajem piwozys. Zamiast obrzydliwej zgaży i Mokrego Katza, odczuwać będziemy leciutki i usypiający Rausz Lesza.

„Ciesz się rzeczą, bo od czasów Lesza Ciesz już dyszą domowe pielesza”.

Tak brzmieć będzie zwykła choć trochę niegramatyczna piosenka spodn, żon i dziewic. „Jak on do tego doprowadził?” pytać będzie

chciwa wiedzy młodzież. „Po prostu”, odrzecz sędziwy historyk, „po prostu! Uwierzył optymistycznie, że nie jesteśmy narodem degeneratów i narkomanów. Czy byłbyś, o młodości, w starożytnym lokalu przy ul. Świętojańskiej? Jest to najstarsza piwiarnia w Polsce Ludowej! Legenda głosi, że pewnego razu przechodził tamteży minister Lesz (były to czasy przed rozkwitem motoryzacji i ministrowie zwykle chodzili pieszo), zobaczył, wstał, wstał i zdumiał się. Goście zwyczajnie siedzieli przy stołach i, rozmawiając, pili piwo. Gdy minister, przyskoczywszy się rozmówcom, poznał, że nie są to obłąkani, ale całkiem normalni ludzie, wyrzekł wtedy pamiętne słowa: „Do jasnej cholery!” i zabrał się do dzieła. W ciągu niewiele lat nabadował wiele browarów, a także wziętni owego sławnego polskiego jablecznika, rozwinął kampanie reklamową, jakiej świat nie widział od czasu Coca-Coli, zamykał mordownię za mordownią, a otwierał piwiarnię za piwiarnią. Nie pozwalał przy tym łożać piwa z butelki przy kioskach. Zaczęło je popijać towarzysko i taka nastała nie moda, że choć konsumpcja „alkoholu” wzrosła, nikt odtąd pijanego Polaka nie znalazł w rynsztoku. W owym to czasie rozpoczął się także wielki eksport polskich wódek na cały świat, eksport popierany skutecznie przez emigrację. Tak, tak, to był wielki człowiek!” westchnął profesor i zaraz umarł na zawal serca z zazdrości.

*

Przyjeżdżają tu wciąż cudzoziemcy, kręca głowami i mówią, że Pol-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

rozmowy o

Jarosław
Iwaszkiewicz

UPADEK

Niby to znamy i kochamy literaturę francuską, ale zawsze bierzemy z niej nie to najważniejsze. Wielki nasz propagator francuskiego piśmiennictwa Boy — nawet on — bardzo jednostronnie pojmował swoje zadanie. Wiemy zresztą dobrze, chociażby poprzez jego studia „płóć i mózg”, jak widział on literaturę — przez niego umiowaną i tak świetnie i obficie tłumaczoną.

Zresztą zamilowania Boya odnosi się do dawnej literatury francuskiej — upadek go nie interesował. Bo przecież nawet Proust jest raczej rekapitulacją XIX wieku, kwintesencją powieści dzieł wieloletnich — aniżeli zapoczątkowaniem nowych form naszego stulecia.

Mówiło się ostatnio dużo o wy-czerpaniu literatury francuskiej. Uważany czytelnik śledzący obecny zalew przekładów (nie tylko z francuskiego) skłonny byłby podzielić to zapatrywanie. Kłiwie „Kłimały” Maurois, wypracowania André Stila, romanse — przepraszam

za wyrażenie — Jules Romainsa lub dla odmiany bardzo słaby cykl „Komunistów” Aragona — świadczą tylko na korzyść tezy o upadku.

Ala chodzi o to, że na ogół nie docieramy do rzeczy najważniejszych w dzisiejszej literaturze francuskiej. Olsnien zagadnieniami „płóć i mózg” mniej uwagi poświęcamy sprawom moralnym. A przecież one są dziś głównym nurtem literatury francuskiej. O moralności piszą Mauriac, Bernanos, Saint-Exupéry. Zagadnieniu moralnemu poświęcona jest ostatnia „opowieść” Alberta Camusa „Upadek”. Mamy już w polskim przekładzie Joanny Guze. Nie wiem, czy jest ona „bestsellerem”, ale przypuszczam, że każdy, kto ją przeczyta, odzyska wiarę w nie wyczerpujące źródło piśmiennictwa francuskiego.

Problem moralny „porządnego”, „uczciwego” człowieka poddany tu jest bezlitosnej analizie, moralność niebezpieczna zmierzchniona. Stosunki międzyludzkie bezlitosnie obnażone na jednym, trafnym zdawaliby się przykładzie. Jednocześnie ukazane są tu zasady, jakie zastawia na nas życie, obnażając istotę naszego codziennego bytu: egoizm, chęć do zła, brak silniejszych uczuć.

Nie miejsce tutaj w tym krótkim artykule na głębszą analizę problemów moralnych wysuniętych przez Camusa.

Chciałbym tutaj tylko zwrócić uwagę na nieskazitelną, tradycyjną formę, w jakiej podane nam jest to współczesne arcydzieło. Jest to krótkie opowiadanie. Rozmawiają o nim więcej odpowiadają „Księżnej de Cleves” pani de Lafayette, „Adolfowi” Constanta czy „Diabłu an Corps” Radioqueta. Tym samym „Upadek” Camusa zaliczyć można do szeregu „krótkich arcydzieł”, jakie leżą jak najbar-dziej w tradycji literatury francuskiej.

Także i ściślejsza kompozycja tej opowieści jest bezbłędna, po prostu wzruszająca swą proporcją, jak piękna budowla, gdzie ułożenie estetyczne wywołują najprostsze stosunki wymiarów. „Upadek” składa się z pięciu monologów. Monologu są tak zbudowane, że stwarzają atmosferę środowiska (Holandia), rysują szczegóły otoczenia, podają przebieg zdarzeń — i określają ściśle, nie mówiąc już o psychologii monologisty, również dokładnie postać rozmówcy. Jak Serenus Zederblom mówiący o Leverkühnie rysuje siebie — tak tu na odwrót, monologista mówiący prawie wyłącznie o sobie, maluje portret rozmówcy. Teraz kiedy się tyle mówi o „współczesności” i tyle na ten temat knoci — „Upadek” Camusa staje się najwymowniejszym wzorem tego, jaka ta współczesność być powinna.

Trudno o bardziej współczesną prozę — niż proza Camusa. I jako treść (moralność — najbardziej palące zagadnienie dzisiejszego dnia) i jako forma. A jednocześnie widzimy do jakiego stopnia ta rzecz siedzi w tradycji, jak z niej wypływa — jak przez tradycję nawet w najbardziej nowoczesnych (wnikać imion własnych) jest rządzo-na.

Oczywiście u nas współczesność inaczej rozumieją.

„Upadek” Camusa jest okupem za tomy tandety i bardzo mocnym świadectwem żywotności literatury francuskiej. Ta mała książeczka jest naprawdę wspaniałą książką.

Darujemy za nią naszym francuskim przyjaciółom zaświadczenie naszego rynku czytelniczego wyrobami panny Franciszki.

W Pińczowie dnieje?...

Inkasenci czy gospodarze

Od naszego specjalnego wysłannika

— Czy powiat może być niezależny?

— Ależ skąd — protestuje Borawski, przewodniczący Prezydium PRN w Pińczowie. — Właśnie teraz, gdy został podzielony na dwa i Kazimierz Wielkiej oddano najlepsze ziemie?

— Jesteśmy w sytuacji małego państwa — dorzucza Kwiatkowski, generalny skarbnik powiatu.

— Pińczów ma za to kamieniolomy — wtrąca.

— Kamieniolomy są deficytowe!

— Dlaczego?

— Wzruszenie ramion jest jedyną odpowiedzią. Nie daję za wygraną.

— A zakłady zielarskie, stacja tytoniowa?

— One również nie dają chyba dochodów. Zresztą nas to nie urzędują. Musimy mieć dotację lub udział w podatku od wynagrodzeń.

O podatku od wynagrodzeń mówią i w Pińczowie, i w kieleckiej Woj. Radzie Narodowej. Ba, nawet gromady zaczynają się dobić do swojej części. Przed wojną — dowodzą — samorządy czerpały pewien dochód z podatku od wynagrodzeń.

Trudno się dziwić terenowym władcom. Wszystko im przecież jedno, jakimi drogami pieniądze przypłyną, byle nie łamać sobie głowy nad tym, jak je zarobić. Ale właśnie zmiana systemu finansowania, metodą z deszczu pod rynnę, nie wróży narodzin dobrych gospodarzy.

Przed wojną cały handel i przemysł był prywatny, dlatego też podatki musieli stanowić podstawę dochodów samorządowych. Warunki „ciut-ciut” się zmieniły, wypadłoby więc dobrać kapelusze do głowy, a nie odwrotnie.

Ostatnie słowo na razie nie padło. Sprawa przyznania radom podatków od wynagrodzeń jest przedmiotem dyskusji. Chcemy więc do niej dorzucić i swoje trzy grosze...

Makrołny „Krezus”

Pińczów nie jest taki biedny, jak go gospodarze malują. Nawet mapa wydobytą w charakterze dowodu rzeczowego, nie stanowi dostatecznego argumentu, chociaż wynika z niej, że po podziale administracyjnym Pińczów otrzymał mniejszą część. 34 tysięcy ha, a Kazimierz Wielkiej przypadła w udziale ziemia pszenno-buraczana wraz z cukrownią. Planatorzy tytoniu w Pińczowskim mó-

wią jednak, że nie ziemia decyduje o bogactwie, lecz jej gospodarz. To twierdzenie wypływa z doświadczenia. Pracownicy i skrzętni plantatorzy zbierali bowiem około tysiąca złotych z jednego ara, czyli sto tysięcy z hektara. A Pińczów na 43 tysiące ludności ma 4885 plantatorów tytoniu...

Z tytoniem konkurują ziola. Jeden ar plantacji kwiatu lawendy przynosi na równie 10 setek, podobnie jak mięta czy inne ziola.

Stolica powiatu posiada nadto kamieniolomy, z zapasem surowca na 300 lat i urządzeniami, których pozazdrościć by mogła niejedna konkurencja.

Z tych „załączników” wynika więc, że nie każdy „makrołny” musi być zaliczony w poczet biedoty.

Ofiara zmierzchu gigantomanii

Kiedy kamieniem pińczowskim okładano Pałac Kultury, miasteczko przeżywało wiek złoty. Do kamieniolomów wżożono maszyn, budowano hale produkcyjne, sypano pieniędzmi, z Warszawy codziennie przyjeżdżały delegacje. Pałac skończono, i — w miarę zmierzchu gigantomanii — zaczęli budować dalszych gmachów tego typu. Ofiarą tej decyzji padły kamieniolomy. Połowę załogi zwolniono, maszyni jednak zostały i rozpoczęli produkcję materiałów służących do budowy zwykłych domów.

Do kamieniolomów zaczęli jeździć okoliczni chłopcy i amatorzy domków indywidualnych z Warszawy czy Gdańska. Budowa domu z kamienia jest bowiem o połowę tańsza niż z cegły, przy czym zakład dostarcza materiał do miejsca odbioru. I właśnie w tym tkwi sek. Przy dostawach kamienia do Warszawy czy Gdańska produkcja się nie opłaca. A tymczasem w Pińczowie kończy się właśnie budowę „rzemieślniczych kombinatów” z cegły. W Kielcach budują również wyłącznie z cegły. Czy rada może wpłynąć na to by na jej terenie stawiano domy wyłącznie z miejscowego surowca? Być może tak, ale kamieniolomy należą do centrali w Krakowie. Nie powiódł o tej imprezie dopłaca...

Są i inne sposoby uniknięcia deficytu. Wskażą je inżynierowie, majstrówie czy robotnicy z kamieniolomów.

Czy przywędruje do Polski grypa azjatycka?

ISTOTNIE, należy liczyć się z przeniesieniem się do nas fali grypy. Przewidywania te oparte są na dotychczasowych doświadczeniach, z których wynika, że epidemie grypy występowały u nas zwykle w 4 — 8 tygodni od okresu szczytowego ich natężenia w Europie Zachodniej.

Nie należy jednak z tego powodu podnosić alarmów. Jak już informowaliśmy, przebieg tej choroby nie różni się na ogół od przebiegu grypy, która corocznie występuje u nas na jesieni i wiosną. Poza typowymi objawami (ból głowy, gorączka, katar) tegoroczna grypa — azjatycka —

powoduje jedynie pewne zaburzenia przewodu pokarmowego (zwłaszcza u małych dzieci).

Wypadki choroby groźniejsze z skutkami są bardzo rzadkie.

Jakie są środki zapobiegawcze? Dla uniknięcia rozpowszechniania się grypy należy starać się nie przebywać w towarzystwie ludzi chorych. Choroba ta przenosi się bowiem „drogą kropelkową”.

Rodzice nie powinni posyłać do żłobków, przedszkoli i szkół dzieci, u których występują pierwsze objawy grypy (ból głowy i katar). Jedno takie dziecko może zarazić kilku, a nawet kilkunastu kolegów.

Dorośli również nie powinni lekceważyć grypy. Przy wystąpieniu temperatury należy bezwzględnie położyć się do łóżka (u dzieci lepiej nie czekać na gorączkę, a od razu zatrzymać je w domu lub najlepiej w łóżku) i zażyć aspirynę lub inne środki antygrypowe.

Utarło się u nas błędne przekonanie, że tabletki penicylinowe chronią przed gripą. Tymczasem w rzeczywistości nie mają one żadnego znaczenia, ponieważ antybiotyki nie działają na wirusa grypy. (ad)

Baraninę zjadają wilki

Bacowie wypasają owce na tatrzańskich, piennikich i bieskidkich halach, na skutek plag wilków, ponoszą duże straty. I tak np. na halach fałkowskich Piennikami wilki porwały ponad 30 owiec; na górskich pastwiskach Rzeszowszczyzny, gdzie wypasają się podhalanek owce — straty są kilkakrotnie wyższe.

A że nie zanosi się aby kółka łowieckie na tych terenach zorganizowały obawy na wilki, dalsze straty w hodowli owiec będą zapewne uzależnione od apetytów czworonogich drapieżników. (mar)

PRZEGLĄD PRASY

Przedsiębiorstwa eksperymentalne i ich rady robotnicze zdają egzamin

Mineło ponad pół roku działalności eksperymentów w przemyśle. Dlatego też tematyka związana z eksperymentami wróciła po krótkiej przerwie na łamy czasopism ekonomicznych. „Pierwsze wyniki eksperymentów” — to tytuł artykułu Władysława Doberskiego zamieszczonego w 7/8 numerze „Gospodarki Planowej” i stanowiący próbę wstępnej oceny postępu nowych rozwiązań gospodarczych. Rzecz jasna, że pierwsze pół roku stanowiło dla większości przedsiębiorstw ciężki okres przystosowania i organizacji. Dobry start utrudniało zakładowo zarówno późne dostarczanie wskaźników planu rocznego, jak też próby ograniczenia przez centralne zarządy zatwierdzonych już przez Prezesa Rady Ministrów założeń eksperymentalnych.

„Wachlarz zagadnień, jakie obejmują poszczególne eksperymenty — czytamy w artykule — jest bardzo duży i obejmuje w zasadzie całość działalności gospodarzy przedsiębiorstwa, a więc: zagadnienia plac, zapotrzebowania, zbytu, finansowania, eksploatacji, planowania i finansowania inwestycji i remontów, podział zysku i gospodarki dla części zysku, która przeznaczona jest dla przedsiębiorstwa i jego załogi”.

„Dotychczasowa misja załogi” — pisał dalej W. Doberski — do wprowadzenia rachunku wewnątrzzakładowego jako drugiego etapu biurokratyzacji zakładów rozwiązała się bezpowrotnie. Rady robotnicze są obecnie najgorętszymi zwolennikami roz-

rachunku, z jednej strony widząc kontrolę efektów swoich decyzji, a z drugiej strony zdając sobie sprawę, że bez prowadzenia rachunków wewnątrzzakładowych nie ma szansy oceny stopnia wykonania zadań przez poszczególne komórki przedsiębiorstwa, nie ma prawidłowego i sprawiedliwego podziału wypracowanego zysku będącego bodźcem materialnego zainteresowania załogi w wynikach działalności przedsiębiorstwa”.

Największy nacisk poszczególnych eksperymentów położono na zagadnienie plac. Regułą jest dążenie do uporządkowania norm, taryfikacji i regulaminów premiowania przy zachowaniu limitu przyznanego funduszu plac. Jeżeli chodzi o placę robotników, występuje dążenie do likwidacji akordu tam, gdzie nie może on być ściśle i słusznie ustalony i do zastąpienia go systemem dniówkowym z premią za wykonanie zadań i za jakość. W zakresie placu personelu inżynieryjno — technicznego i administracyjnego występuje tendencja do ustalenia właściwej płacy podstawowej i do ograniczenia premii do minimum.

Obawa, by rady robotnicze nie poszły po najłatwiejszej drodze uzyskania wzrostu zarobków załogi kosztem zmniejszenia stanu zatrudnienia, okazała się panna.

„Przeprowadzone dotychczas zmiany norm, taryfikacji i regulaminów pre-

miowania oraz nowe tabele zaszerzgowania, opracowywane są ostrożnie, przy stałym założeniu nieprzekraczania ustalonych limitu funduszu plac bez pokrycia towarowej. Uzyskiwane w toku nowej reorganizacji zakładów pewne nadwyżki zatrudnienia kierowane są do innych działów produkcyjnych, lub — co się zdarza najczęściej — zakład specjalnie organizuje produkcję uboczną w celu pełnego zatrudnienia wszelkich nadwyżek”.

Ponieważ powszechną bolączką naszej gospodarki jest obecny system cen, w większości fabryk eksperymentujących wprowadzono dla wszelkich rozliczeń ceny fabryczne, oparte na średnim koszcie własnym okresu ubiegłego lub na faktycznych kosztach dotychczas i dopuszczalnej marży zysku. Wytłaczające ceny zbytu pozostają bez zmian a różnica między ceną zbytu a ceną fabryczną odprowadzana są do budżetu państwa lub pokrywane dotacją. Takie ustalenie cen było konieczne, gdyż tylko ono dawało możliwość — przy słusznym postawieniu zagadnienia rentowności — łatwego obserwowania wyników działalności przez całą załogę.

„Jeżeli chodzi o nową organizację zbytu — pisze dalej autor — mającą na celu maksymalne usamodzielnienie się przedsiębiorstwa i złamanie dotychczasowego monopolu — zamyślenie przez najróżnorodniejsze centralne handlowe, na ich urządzenie, a z drugiej strony „samoochrona handlu”. Organizacja własnej sieci akwizytorów, bezpośrednie zetknięcie się z rynkiem i jego potrzebami, poznanie gustów i smaku konsumenta — wymaga czasu”.

W dziedzinie planowania i finansowania inwestycji remontów najciekawsze rozwiązania dotyczą — zdaniem autora — sprawy remontów, tworzenia się funduszu inwestycyjnego

go oraz bodźców do właściwego gospodarowania środkami trwałymi przedsiębiorstwa. Gospodarność na tym odcinku daje już wyniki. Są wypadki, że wykonanie robót systemem gospodarczym jest o 30 — 40 proc. tańsze od ofert złożonych przez przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze.

Natomiast dyskusyjne wydaje się twierdzenie W. Doberskiego, że „założone w statutach niektórych eksperymentów oprocentowanie środków trwałych — jako bodziec do właściwego wykorzystania posiadanego majątku oraz jako hamulec chroniący przed zbyt pochopnym podejmowaniem nowych inwestycji — w praktyce nie daje egzaminu”.

W dziedzinie podziału zysków powstaje na początku roku idea podziału zysków równo między pracowników, szczególnie straciła, zdaniem autora, zwolenników, podobnie jak idea uzależnienia udziału w zysku od stażu pracownika w danym zakładzie. Najpopularniejszy jest podział zysku przypadającego załozie do wypłaty według klucza plac podstawowych z pewnymi modyfikacjami.

„Rady robotnicze w zakładach eksperymentalnych wyraźnie odróżniają się swoją aktywnością, swoją rolą gospodarczą, zakładowo od rad robotniczych, które powstały w innych zakładach; są jakby dojralsze, wyraźniej wykazują poczucie odpowiedzialności za pomyślny rozwój przedsiębiorstwa, własności organizacyjnej, uchwalane przez poszczególne rady dalekie są od charakteru pochopnych decyzji, są one głęboko przemyślane i szeroko przedyskutowane”.

Wydało się dlatego, że Rada Ekonomiczna i poszczególne resorty powinny dokładnie przeanalizować doświadczenia przedsiębiorstw eksperymentujących a po dokonaniu analizy pomyśleć o rozszerzeniu uprawnień przedsiębiorstw eksperymentujących na pozostałe przedsiębiorstwa i rady robotnicze. (Ch)

Ot na przykład przy produkcji kształtek z pińczowskiego wapienia powstaje pył, doskonały jako nawóz, za którego tonę płać 140 zł. Gdyby zakład otrzymał siła i kruszarkę, mógłby sprzedawać tego nawozu co najmniej 300 ton miesięcznie. Cóż z tego jednak, gdy krakowski Zarząd Budownictwa nie widzi interesu w produkcji nawozów, a gospodarze terenu nie mają żadnego kontaktu z kamieniolomami. Ani przedstawiciele Prezydium, ani radni do zakładów nie zachodzą, a najwięcej w powiecie przedsiębiorstwo nie ma przedstawicieli w radzie narodowej.

Każy ma swojego moła...

Mole zjadają nie tylko wełnę. Nie mniejszy apetyt wykazują przy spożywaniu mięty czy innych ziół. Nasze ziołowe mole są sławne nie tylko w kraju, lecz i za granicą. Niestety, ta sława ceny ziół nie podnosi, Mole można zwalczać, wietrzyć i przesympać produkty a sposobu tej walki znane są każdej gospodyni. Znajdą je również pińczowskie zakłady zielarskie, skupujące ziola z pięciu powiatów. Nie mają jednak pomniejszych oraz... etatów. Piętno domów zakładów częściowo zajęty jest przez destylarnie mioty, częściowo przez magazyny, zawalone od podłogi do sufitu pełnymi worami.

Naprzeciw zakładów znajduje się plac, na którym zlokalizowano fabrykę marmolady. Ma ona zatrudnić 1200 osób. Zbędne siły robocze. Dlaczego fabrykę marmolady ustawiano właśnie w powiecie, który słynie z upraw tytoniu i ziół? Chyba tylko celem podparcia produkcji się niepisany nakazom mody, w myśl której wszystkie miasteczka powinny posiadać własne wytwórnie dżemu. Kto będzie w stanie zjeść takie ilości dżemu? Nie wiadomo. Rady otrzymują jednak fundusze na zatrudnianie kobiet, a wazenie marmolady jest dla nich akurat odpowiednim zajęciem.

Kobiety mogą wprawdzie przebiec i segregować ziola. Zamiast fabryki marmolady lepiej byłoby więc zbudować magazyny. Niestety, Zakłady Zielarskie w Pińczowie podlegają centrali w Lublinie. Ani Powiatowa, ani Wojewódzka Rada w Kielcach nie ma ochoty pchać pieniędzy do „cudzej kieszeni”.

*

Podobnych przykładów z samego Pińczowa można by dostarczyć pełną, a na Pińczowie świat się nie kończy. Przykłady te zmuszają do postawienia pytania, co się zmieni, jeśli terenowe rady otrzymają udział w podatku od wynagrodzeń? Przecież inkaso podatków nie wyszkalać cech nieodznaczonych dobrym gospodarzem.

Czy nie inaczej wyglądałaby gospodarka w powiecie, gdyby podstawa dochodu był udział w zyskach przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych? Pińczowska rada musiałaby się wówczas troszczyć o dochody kamieniolomów czy zakładów zielarskich i wzmajem — pracownicy kamieniolomów śledziliby bacznie, na co im pieniądze są wydawane. Mniej zapewne byłoby również deficytowych GS-ów czy sklepów państwowych, gdyby dochód z handlu był jednym z głównych środków na pokrywanie wydatków. Wreszcie oparcie budżetów terenowych o udział w zyskach zmusiłoby rady do myślenia i dyskusowania nad sposobem zarabiania pieniędzy, a potem realizowania podejmowanych uchwał. Dotychczas bowiem podstawowym tematem dyskusji był sposób podziału przysługującego krótkiej koldry.

Może nie wszystkie rady można od razu w pełni usamodzielniać? Niech więc będzie to przywilej nadawany tym gromadom, miastom, powiatom, czy województwom, które zdały egzamin gospodarności.

Pragnienie zdobycia przywileju stworzy atmosferę rywalizacji między radami. Z tej rywalizacji ten trzeci, czyli szary obywatel powinien skorzystać.

E. CZAPLIKA

na marginesie dnia

PROFESJONALIZACJA

SZCZECIN. Wydział Kultury Prezydium WRN ośrodek konkursu literackiego w konkursie przewidziane są nagrody — „dla zawodowców od 4000—2000, W kategorii amatorów od 3000—1000 zł”.

„PLAN — NAJWYŻSZYM PRAWEM”

WARSZAWA. Najwyższe władze planujące wysokość produkcji i sortów alkoholu w ustaliły, że gminne spółdzielnie sprzedadzą w 1958 r. z 1 mld zł wódki więcej niż w roku bieżącym. Centrala Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” otrzy-mała już odpowiedni rozdziałnik.

STOPA ŻYCIOWA W BUCIE

BIELSKO BIAŁA. Pomysłowym zio dziełem okazał się niejaki J. Jakubiec zatrudniony w Zakładach Przemysłu Wełnianego im. J. Kłuski w Białymstoku. Sporządził on sobie specjalne buty z podwojną podeszwą, w której wynosił przódzą.

PRZEJAZDZKA

WROCŁAW. W reportażu z manewrów zamieszkanym w „Gazecie Robotniczej” czytamy, że w miejscowości, której symbolem do niedawna były podkute buty, wojuje przeważnie na transporterach, przejeżdża na nich nieprzypadkowe okopy i w ogóle zstada z wozi tylko w nadzwyczajnych wypadkach.

SPARRING

CIESZYN. Przed restauracją w Ustroniu odbyło się spotkanie dwóch wietrzek — z Murce i Jaworzna, które zakończyło się w komisarzacie. Zmęczony jaworzanie wspierał przez trzech bokserów z klubu „Viktoria”. Kreacy bokserzy będą odpowiadać przed sądem.

DUBLET

BIAŁYSTOK. Wracający z polowania R. Muszyński będąc w stanie nietrzeźwym wywołał na ulicy awanturę, w czasie której pobli dotknął dubletów dwie osoby.

SPORT TO ZDROWIE

SZCZECIN. W „Kurierze Szczecińskim” w rubryce „Popołudniowy spacer” zamieszczono ogłoszenie przed kilkoma dniami w szczecińskim klubie sportowym Stal — Stocznia odbyło się zebranie erekcyjnej sekcji żużlowej.

STAN PO 50-ce

KRAKÓW. Ogłoszenie matrymonialne „Echa Krakowa”, „Inteligencji Polskiej Agencji Artystycznej”. „Bez troski, z jaką zatłumia się tam te sprawy, równa się chyba tylko... niewiedzy szeregu osób parających się ożeniami prawnymi. Jedną z nich są zakochana przynajmniej w polski Charlesa Muncha (światowej sławy dyrygent kierownik słynnej orkiestry Bostonijskiej), z przesłaniem wykrzusiła: — A kto to jest Munch?”

WHO IS WHO.

KRAKÓW. J. Kudryński tak pisze w „Dzienniku Polskim” o działalności „Polskiej Agencji Artystycznej”. „Bez troski, z jaką zatłumia się tam te sprawy, równa się chyba tylko... niewiedzy szeregu osób parających się ożeniami prawnymi. Jedną z nich są zakochana przynajmniej w polski Charlesa Muncha (światowej sławy dyrygent kierownik słynnej orkiestry Bostonijskiej), z przesłaniem wykrzusiła: — A kto to jest Munch?”

Optymizm i Pikramachula

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

ska to kraj niezwykły. Nie kręćcie, nie kręćcie głowami, zobaczycie, że będziemy jeszcze krajem zwykłym. Oczywiście w przyszłości. Optymizm mój, raz rozbujający, sięga daleko. Wyobrażam sobie świetnie Pikramachulę leżącą na obie łopatkach, pokonaną najwspanialszymi środkami. Władzę zwykłą, sprawą i liczną milicję, widzę zwykłą, dobrze wyposażoną organa śledcze, zarabiające na swe wyposażenie, zwykłą, energiczną prokuraturę, zwykłą, cieszącą się autorytetem sądy, zwykłą ochronę skarbową, zwykłą, a zatem przewidującą, politykę inwestycji i handlu, zwykłą, a zatem rozsądną, system cen i plac. Co więcej, widzę socjalizm jako rzecz zwykłą i naturalną, o którą już nikt nie musi walczyć.

Powiedacie, że za dużo widzę? Być może. Ale zdaje mi się, że warto by czasem, choćby dla odmiany popatrzyć na Pikramachulę od strony spokojnej perspektywy. Bo Pikramachula kwitnie w warunkach huśtawki politycznej i ekonomicznej. Na ostrych zakrętach, w gąszczu rozporządzeń o przeciwnych kierunkach, przy chronicznych reorganizacjach i przeprowadzaniach gubią się akta i fakta, następują przepadki i przedawnienia. Na to liczą sprytowi, a w ich tropach dąży słabi. Prawa i ustawy powinny mieć długi żywot, dłuższy niż obrót spekulacyjnej kombinacji.

Uczmy się więc wielkiej sztuki — sztuki przewidywania.

ostatnie WYDAWNICTWA

Albert Meszorer — Stanowisko i czynności procesowe prokuratora w postępowaniu cywilnym. PWN, str. 208, zł. 20.

N. M. Ginter — Teoria potencjału. Tłumaczył A. Ehrenfeucht. PWN, str. 328, zł. 40.

J. Kaplan — Fizyka jądrowa. Tłumaczenie zbiorowe. PWN, str. 678, zł. 61,25.

Marian Nowiński — Dzieje upraw i roślin uprawnych. PWN, str. 158, zł. 18.

St. Feliks, Wł. Michajłow, Z. Raabe, K. Strawiński — Zoologia. Podręcznik dla wyższych szkół rolniczych. PWN, str. 552, zł. 55.

Konstrukcje i roboty żelbetowe. Z doświadczeń budowy Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. PWN, str. 240, zł. 53.

K. Głubiński, B. Froba — Rola wody w wstrząsie urazowym. PWN, str. 34, zł. 12.

J. Rutecki — Wytężalność konstrukcji cienkościennych. PWN, str. 365, zł. 57.

ŻYCIE i kultura

GLOBUS LITERACKI

O pisarzach mańkutach

CZY sądzi Pan, że szanujący się młody literat może pisać dla telewizji i filmu nie narazając na swąk swego talentu?

— Telewizja i film są częścią składową „show business”. Jeżeli świadomy młody pisarz chce zostać dramaturgiem, decyduje się na najtrudniejszy zawód, znacznie trudniejszy od pisania powieści. Stworzyć coś wybitnego będzie zawsze rzeczą trudną, ale z punktu widzenia warszawskiego radzibym młodym pisarzom, którzy pragną zająć się teatrem, inną się wszystkim, co mu się nadarzy: adaptować sztukę, tłumaczyć, myśleć o teatrze, a nawet zostać aktorem. Do tych zajęć zaliczamy również pracę dla telewizji, radio i filmu. Nauka przekazywania słuchaczom czy widzom wymyślonych historii to pięknie trudna rzecz.

Pytanie i odpowiedź to fragment wywiadu, jakiego Thornton Wilder udzielił przedstawicielowi zachodnio-niemieckiego miesięcznika „Der Monat”. Opinia znakomitego pisarza nie budziła by najmniejszych wątpliwości, gdyby w tym samym numerze nie znajdowała się inna pozycja, która z gruntu przeczy sądowi Wildera. Jest to szkic „Koniec literatury niemieckiej” z podtytułem „Melancholijno — pesymistyczna utopia z optymistycznym zakończeniem”. Autor — Hans Weigel.

Autor przewiduje w najbliższym czasie zupełny upadek literatury niemieckiej. (Mowa o Niemczech zachodnich). W roku 2000-nym — powiada — ostatni historyk literatury niemieckiej postawi po ostatnim rozdziale swej książki kropkę, po której nie już więcej nie nastąpi. Wydańca będą wprawdzie w dalszym ciągu istniały, ale będą się zajmować wyłącznie publikowaniem książek kucharskich, rozkładów jazdy, tabel podatkowych, map, słowników i albumów, oraz przekładów z literatury obcych. Z tej prostej przyczyny, że pewnego pięknego poranka znikną z powierzchni ziemi niemieckiej autorzy poematów, opowiadań, powieści, dramatów, a zostaną tylko autorzy słuchowisk radiowych, telewizyjnych, scenariuszy. Wprawdzie pisarze niemieccy twierdzą, że pisanie słuchowisk i scenariuszy pozwala im w spoko-

Już żyć i myśleć o niezbyt popłatnej prawdziwej twórczości, ale rezultat jest taki, że przyzwyczajeni do pisania lewą ręką tracą wprawę w prawej i stają się na całe życie mańkutami. Nie ma mostu wodociągowego od słuchowisk i scenariuszy do prawdziwej literatury. Prawdziwa literatura i słuchowiska krążą według własnych praw po orbitach nieskończonego od siebie odległych.

Hans Weigel umieszcza swój satyryczny — apokaliptyczny obraz upadku literatury niemieckiej w roku 2000-nym. Nie ulega jednak wątpliwości, że wielu obywateli — padku możemy się dopatrzeć już dzisiaj. Kwestionować można tylko to, że przyczyną tego stanu rzeczy są słuchowiska. Leżą one chyba znacznie głębiej. Zbadaniem ich musi się jednak zająć socjolog, a nie satyryk, który może pewne rzeczy tylko sygnalizować.

L. P.

Z WYSTAWY RZEŻBY W OGRODZIE



— To autor. Dotychczas nie umie sobie wyjść z rys. L. Zahorski

„STO KWIATÓW”

WUBIEGLY wtorek w Klubie „Sto Kwiatów” (Kawiarnia „Czytelnik”, Wiejska 12) odbył się kolejny wieczór literacki zorganizowany przez zespół „Nowej Kultury”, na którym K. T. Toeplitz mówił o festiwalu w Moskwie i o festiwalu filmowym w Wenecji. Na poprzednich wieczorach literackich wystąpili: Wiktor Wołoszyski, Artur Międzyrzecki, Andrzej Braun, Ryszard Matuśewski, Jerzy Pomianowski, Paweł Jasienica i Witold Wirpsza.

W najbliższym czasie zapowiedzieli swój udział na wieczorach Klubu Sto Kwiatów: Leszek Kołakowski, Kazimierz i Marian Brandysowie, Stanisław Zieliński oraz Tadeusz Kubiak.

Gospodarzem Klubu z ramienia zespołu „Nowej Kultury” jest red. Jerzy Gembiński.

Z NOTATNIKA REPORTERA

MARIAN BRANDYS

OSTATNIO w prasie roi się od wiadomości o różnych aferach łapowniczych, popielanych przez wyższych i niższych funkcjonariuszy państwowych. W tej atmosferze zaskarżającej korupcji poważne refleksje musi wzbudzić informacja, podana niedawno przez łódzki „Express Ilustrowany”, mowa tam o łódzkim milicjancie, który, po aresztowaniu głośnego szulera karcianego, odmówił przyjęcia od niego łapówki w wysokości STU TYSIĘCY ZŁOTYCH — i aresztowanego wraz z pieniędzmi przekazał komisarzowi.



Zgadnijcie, jaką przysiano mu za to nagrodę? Równie czterysta złotych.

Przed wojną pewnego tak-sówa warszawskiego orderem

ANDRZEJ BRAUN

PODWÓJNE POMNIKI

Niektórym uczciwym, solidnym krytykom i publicystom.

WJESIENNY, pogodny dzień schodziłem po stromych stopniach prowadzących z pensjonatu, w którym ulokowaliśmy się, na bulwar otaczający perłową tarczę jeziora Si, pocięty zielonymi groblami niby girlandami pływającej po wodzie zieleni. Pensjonat mój, jak dziesiątki innych przylepiony był do stromych stoków gór otaczających w Handzou tafel Si-u i dach jego, nieczym rybi ogon głął wśród pletzących się jeden nad drugim dachów innych otaczających budowli oraz świątyni. Oto ów raj na ziemi, który należało zobaczyć i umrzeć. Wokoło, spoza parkanów, były zapachem białe kankary kwiatów Pai Lan Hua, niżej na terenach wyspy spływał falami po tarasach dywan kwietyści — doroczna jesienna wystawa chrzątan. Raz dziennie, o godzinie piętej, po lustrzanej tafli pociętej groblą i ozdobionej doniczkami wysp jeziora przebiegała ciemniejąca zmarznięta wiatru z taką dokładnością, że mieszkańcy Handzou nastawiali według tego zegary.

Omiągając grobowiec poety i żorawia, udałem się jeszcze raz do świątyni bohatera Ju Fei z czasów dynastii Sun. Pomnik jego w pagodzie wznosił się przed moimi oczami majestatycznie, mądry i wielki. Niżej, przy wejściu, niedźwie ogrodzona stała figurka z żelaza, słabo przypominająca kształt ludzki, obłożona płatkami rdzy, ospowata, przeżarta, ledwie rozpoznawalna. Była to postać nieczystego wroga i zabójcy.

Takich podwójnych pomników było więcej. Józef Piłsudski wydając swoją książkę „Rok 1920” mającą być pomnikiem jego strategicznej i politycznej wielkości dołączył do niej broszurkę Tuchaczewskiego na temat tej samej kampanii w charakterze małej, pokracznej figurki, tej drugiej części pomnika przeznaczoną do płucia.

U nas również pomniki władców i bohaterów przedstawiano w ten sposób, że końce pokraczne figurki małych Turków czy pogan. Brak nam tylko posagu Mickiewicza, pod którego cokół stałby w całej brzoście wstrętnych cech swego charakteru mały, zazdrosny Juliuszek.

A może w ogóle proponowaćmy podzielić Polskę na Północną i Południową, w południowej osadzić wszystkich brzydalów i światuchów, oportunistów i bezideowe kanale i wtedy urządzić na wzór orwellowski uroczyste godziny nienawidzi Poludnia. Niechaj kwitną podwójne pomniki — w imię rozsądku i prawdy.

bohatera. Ustawiono ją tutaj przy drzwiach ażeby, lud, uczciwszy bohatera, mógł dać upust swej pogardzie i pluć na nędznego wroga. Była to nieodłączna część pomnika i świątyni. Pluto na pokraczną figurę kilkadziesiąt lat i zżarła go już zardzewiała plwocina prawie do reszty. Stałem przed tym podwójnym pomnikiem i zastanawiałem się w cichy, mglisty, jesienny dzień.

Henri Lefebvre pisał o niedawnych latach:

„Celem historii filozofii było ilustrowanie konfliktu dwu filozoficznych oborów, konfliktu niezmiennej jasności i wygasającego światła z walką klas równie świadomą i wyraźną. W tym wydaniu historia filozofii powinna być upodobnieć się do sprawozdania z meczu: zawierają dwa stawienie ekip pochwalać dobrych graczy, wyliczenie strzelonych bramek i opis końcowego zwycięstwa odniesionego przez materializm nie zwracając stosunkiem bramek. Zniknęły wszelkie cienie, wszelkie przejścia, wszelkie złożoności, wiodące przez sprzeczności rozwój ludzkiego poznania. Zniknął widok idealizmu w oprownie pojęć i kategorii filozofii. Przyszłość ukazywała się w pełni w świetle teraźniejszości prostej, jasnej i oczywistej. W świetle tych poglądów idealizm nie był i nigdy być nie mógł nieczym innym, jak tylko świadomym, reakcyjnym kłamstwem. Nigdy nie miał żadnych realnych korzeni ani w rozwoju świadomości, ani w rozwoju społecznym. Nigdy nie przejawiał w jakiegokolwiek dziedzinie najmniejszego śladu płodności. Prawdą jest sprzeczność do rzędu klasowych kłamstw, broniących interesów klas panujących i rozwijających się jak dym przed atakiem marksizmu i proletariatu.”

Właśnie jedną z podstawowych cech pamfletu jest, że nie można go brać zbyt poważnie, bo można dojść do absurdalnych wniosków. Pamflet sygnalizuje pewne problemy niesprawiedliwości, straconości, całym poczuciem zaangażowania się, nie bez krzywdy atakowanych osób, występując przy tym w imię obrony ich interesów. Jest to jak gdyby podsumowanie krzywego zwierciadła, w którym by się mógł przejrzeć świat. A jeżeli to zwierciadło jest pęknięte? To wychodzi wtedy z pamfletu — przysięgi, napaść na częściści ordynaryna w formie i nonsensowna we wnioskach. Ale nigdy nie było życia literackiego bez walki, bez forsowania swoich poglądów, choćby to nawet miało przynieść krzywdę niektórym pisarzom.

Z powieści współczesnej pamflet znikł zupełnie. Miał swego przedstawiciela w Kadeniu-Bandrowskim. On nie ukazywał rzeczywistości, jaką była, przekształcał ją na obraz i podobieństwo własne. Jego powieści drażniły, pobudzały do myślenia, a nawet wściekały. Bez pałi nie ma jednak literatury. I bez drwiny ze współczesności. Czymże jest słyna już dziś powieść Gombrowicza „Ferdynand”, jak nie pamfletem, protestem przeciw „upupianiu” naszego życia. Odczytana na nowo po latach nabiera, niestety, upiorną aktualność. Pamfletem było „Nienazwyśnięcie” Witkego i pamfletem stał się „Pamięć dla dorosłych” Adama Wazyka. Spokojny, łagodny a często nawet dostojny ton w literaturze należy do przwilejów czasów ustabilizowanych, w których każdy ostryjszy dźwięk wydaje się gzyrtem.

W interesującym tomie satyr Sławomira Mroźka pt. „Słoń” znalazłem się małe opowiadanie noszące tytuł „Proces”. Przedstawia ono stosunki w środowisku literackim w momencie, kiedy wszyscy członkowie Związku opuszczali mundury i rangi. Krytyk-pisarz-kapitan nie mógł więc skrytykować pisarza-majora. „Tłko krytyk-pisarz-general mógł w różni nieprzychylną opinie o wartości pisarza-pułkownika”. Wprawdzie rzecz dotyczyła stosunków w Związku Literatów nie osiągnęły tego stopnia absurdalności, co w opowiadaniu Mroźka, ale nie wiele już brakowało. Przecież na nowo pisarzy chodzi bez munduru i pisał na rachunek i — co więcej — odpowiedzialność własną. Nie stoi poza nimi żadna magnetyczna siła, która by ich zmuszała do pójścia na wojnę. Wobec tak delikatnego uszy, to należy przypomnieć sobie Rebelesia i Jarosława Haszka. Tam gdzie drwa rabia, wioły leżą. Na to nie ma rady.

WŁODZIMIERZ ŚCISŁOWSKI

FRASZKI

LUBIĘ

Lubię oglądać przemian
lecz z nieco suchszej
strony burt.

KOŁO

Kreśli historii się koło —
raz smutno w nim, raz
wesoło.

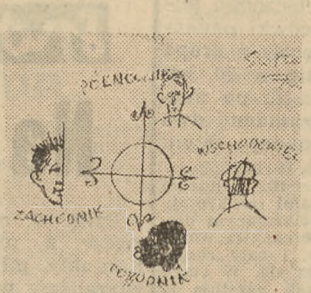
Gdy wolniej się kreśli —
to smutno

powiewa na wietrze
płotno.

Gdy żwawiej nieco się
kreśli —

zaraz się śmieją klienci!
Więc — wy tam —
piasku nie sypcie!
Niech kreśli się jak
najszybciej!

trzy nowe terminy: zachodniak, wschodniak i północniak. Jak się później okazało, ryzyko było niewielkie, gdyż język polski znał już te określenia od dawna — choć w brzmieniu nieco odmiennym. Jeszcze przed stu laty mieszkańca za-



chodu nazywano u nas: zachodniowcem, zachodniowcem lub zachodniakiem. Mieszkańca wschodu: wschodniowcem, wschodniakiem. A mieszkańca północy — krótko, lecz dosadnie — północniakiem.

PRZED kilku dniami byłem świadkiem osobliwego incydentu tramwajowego na temat... uprzedmieli. Zdarzyło się to w godzinach wieczornych w tramwaju nr 26, jadącym z Pragi w kierunku Mirowskiej. Wóz był przepełniony i wiele osób stało. Między innymi starsza otyła pani, o bardzo czułym wyrazie twarzy. O krok od niej znajdował się młody człowiek, rozsiadany subtelna woń wysokoprocentowego alkoholu. Pijączek ten — był najwyraźniej „nieodpity” i sprawiał wrażenie śmiałego znużonego. Jego zmęczona spojrzenie przesunęło się obłąkaniem po twa-

żach współpasażerów i po ścianach wagonu. Naraz błysnęła w nim iskierka zainteresowania. Młodzieniec dostrzegł napis: „Ustępaj miejsca starszym”. Tknął wzrokiem na napis, szybko wstał i zwrócił się uprzejmie do starszej pani: — Proszę, niech pani siada.

Otyła dama cofnęła się gwałtownie do tyłu, przed nią alko-

holicznych wyziewów, lecz odpowiedział równie uprzejmie: — Dziękuję pani, wysiadam już na tym przystanku. — Ale z pijackim — uprzedmieliem sprawa nie była taka prosta. Niech no pani siada! powtórzę tonem już znacznie mniej uprzejmym. A kiedy dama wy-mówiła się po raz wtóry, wrzasnął na cały wagon: — Co jest do jasnej cholery na grzecznosci siada nie znasz? Siadać mi tu, mówię, by jak strzelić w mordę, to wszystkie żęby wy-lecie!

Na szczęście tramwaj zatrzymał się na przystanku i pół żywa z przerażenia pasażerka zdołała uciec z wagonu cało. Za nią leciała: — Stara! — Przeklęta! — Przeklęta! — Rewizjonistka! —

Otak jak daleko potrafi od-bieć realizacja od szczytnych założeń.



BEZ MUNDURU

(Na marginesie dyskusji literackich)

LESŁAW M.
BARTELSKI

WYDAJĄC swoją broszurę „Racine a Szekspir”, która była pamfletem wymierzonym w Augera, prezesa Akademii, Stendhal zaczął jej drugą część bezczelnymi słowami: „I ja, i pan Auger, jesteśmy zupełnie nieczni-”.

Myślę, że ten czcigodny akademik był na pewno bardziej zdziwiony niż zaskoczony tym okrzykiem. W 1830 roku nazwisko Stendhal nie mu, nie mówiło. Tak jak nam dziś nie mówiło nazwisko Auger. Historia należy do tych przewrotnych i stół, które bardzo lubią niespodzianki. I często popiera nie tych, którzy się o to ubiegają.

Oczywiście, najprostszym środkiem zwrócenia uwagi na siebie w literaturze jest skandal. Prace spokojnie, starannie wymierzające sprawiedliwość kwitują się na ogół wzruszeniem ramion. Dopiero kiedy ktoś krzyczy głośno i cisną obelgami, tworzy się jak na ulicy zresztą — zbiorowisko. I wszyscy przypatrują się co z tego wynika. I wszyscy też zaczyna-ly liczyć ilość grubiaństw, zawartych w tego rodzaju sporach literackich. Ale nie one przecież decydują o wartości dyskusji. Nie one nawet nadają jej ton, mogą tylko podkreślać pasję pisarza, nie więcej, może jego kulturę, a raczej jej brak. To wszystko, istotna rzeczą jest w danym przypadku sła uderzenia. Dla jej zwiększenia potężna jest nawet niesprawiedliwość ocen, są to ko-

szty własne produkcji. Pojawia się pamflet. Tak mało mieliśmy ich ostatnio, że zapomniałmy już czemu służy i co go powinno charakteryzować. Jesteśmy skłonni przypisać większe znaczenie formie, aniżeli treściom, jakie kryje. Przyznajemy się szczerze, żeśmy się całkowicie odzwyczaili od tego gatunku literackiego. Był przecież okres w naszym życiu, kiedy pamflet nosił wszelkie cechy donosu. Nie sam gatunek literacki, stary jak świat, skazywał go na tak szpetne funkcje, lecz atmosfera polityczna. Postępowanie się nim zostało całkowicie utrudnione. Któż zresztą miał ochotę wyręczać władzę bezpieczeństwa publicznego, choć czasami zdarzały się drobne słuzy w czasopiśmie, kiedy przy czymś nazwisku pojawiała się określenie „wrog klasowy”; pamflet zmienił swe przeznaczenie, stał się aktem oskarżenia. Bó nim w istocie jest.

Trudno wyobrazić sobie nowoczesne życie literackie bez walki gustów. Walka gustów to jeszcze nie walka klas, choć i to nam u-silowano wzmówić. Znany przed dziesięć laty pamflet Jana Kotta „Zoll albo o powieści współczesnej” szargał wszelkie ówczesne „świętości”, zarzucał pisarzom, że są lepszymi publicystami niż prozaikami, właściwie dzisiaj można by go wydrukować bez zmian. Kott miał bowiem rację nie w szczegółach, lecz podstawowym

ozdanie argumentacji: atakował literaturę współczesną za odejście od rzeczywistości. Wykpiwał Kadmiera Brandysa i Stanisława Dygata, przeciwdziałając im „Myst-kołwie, włoskie mała” Juliana Gałajda. I narkotyk na cały głos: „Jeżeli współczesna powieść nie potrafi dać nowej wiedzy o życiu, jeżeli nie wyjdzie na goście-nie i nie stanie się podręcznikiem moralności, czeka ją śmierć współczesna”. Ale historia... ta stara figlarka, wypatulała kawał światem krytykowi. Wszystkie stało się po jego myśli. Kott nie przewidział tylko, że przedstawia-jąc literaturę na nowe tory, skie-ruje ją na tor... ślepy. Nie Kott winien. Historia. Krytyk nie mo-że być przecież prorokiem. I Jan Kott, który tak gorąco nakłaniał do pisanja powieści współczes-nych, zobaczywszy je, na długo zamknął. Widocznie nie spodzie-wał się, że ktoś weźmie jego sło-wa na serio.

Właśnie jedną z podstawowych cech pamfletu jest, że nie można go brać zbyt poważnie, bo można dojść do absurdalnych wniosków. Pamflet sygnalizuje pewne problemy niesprawiedliwości, straconości, całym poczuciem zaangażowania się, nie bez krzywdy atakowanych osób, występując przy tym w imię obrony ich interesów. Jest to jak gdyby podsumowanie krzywego zwierciadła, w którym by się mógł przejrzeć świat. A jeżeli to zwierciadło jest pęknięte? To wychodzi wtedy z pamfletu — przysięgi, napaść na częściści ordynaryna w formie i nonsensowna we wnioskach. Ale nigdy nie było życia literackiego bez walki, bez forsowania swoich poglądów, choćby to nawet miało przynieść krzywdę niektórym pisarzom.

Z powieści współczesnej pamflet znikł zupełnie. Miał swego przedstawiciela w Kadeniu-Bandrowskim. On nie ukazywał rzeczywistości, jaką była, przekształcał ją na obraz i podobieństwo własne. Jego powieści drażniły, pobudzały do myślenia, a nawet wściekały. Bez pałi nie ma jednak literatury. I bez drwiny ze współczesności. Czymże jest słyna już dziś powieść Gombrowicza „Ferdynand”, jak nie pamfletem, protestem przeciw „upupianiu” naszego życia. Odczytana na nowo po latach nabiera, niestety, upiorną aktualność. Pamfletem było „Nienazwyśnięcie” Witkego i pamfletem stał się „Pamięć dla dorosłych” Adama Wazyka. Spokojny, łagodny a często nawet dostojny ton w literaturze należy do przwilejów czasów ustabilizowanych, w których każdy ostryjszy dźwięk wydaje się gzyrtem.

W interesującym tomie satyr Sławomira Mroźka pt. „Słoń” znalazłem się małe opowiadanie noszące tytuł „Proces”. Przedstawia ono stosunki w środowisku literackim w momencie, kiedy wszyscy członkowie Związku opuszczali mundury i rangi. Krytyk-pisarz-kapitan nie mógł więc skrytykować pisarza-majora. „Tłko krytyk-pisarz-general mógł w różni nieprzychylną opinie o wartości pisarza-pułkownika”. Wprawdzie rzecz dotyczyła stosunków w Związku Literatów nie osiągnęły tego stopnia absurdalności, co w opowiadaniu Mroźka, ale nie wiele już brakowało. Przecież na nowo pisarzy chodzi bez munduru i pisał na rachunek i — co więcej — odpowiedzialność własną. Nie stoi poza nimi żadna magnetyczna siła, która by ich zmuszała do pójścia na wojnę. Wobec tak delikatnego uszy, to należy przypomnieć sobie Rebelesia i Jarosława Haszka. Tam gdzie drwa rabia, wioły leżą. Na to nie ma rady.

PISARZ I KSIĄŻKA

SŁAWOMIR
MROZEK

redaktor „Postępowca” — najmniejszego naszego pisma, tworca słynnej „Historii Polski w obrazach”, publikujący obecnie swój notatnik ilustrowany z podróży po Austrii. Dla czytelników „Przekroju” i „Życia Literackiego” informacje powyższe nie są, oczywiście, rewelacją.

„SŁON”

W „Procesie”, jednym z utworów zamieszczonych w zbiorze, który chcemy przedstawić czytelnikom pisma Mrozek: „W epoce podziałów pisarzy na rangi i formacje członkowie zarządu natrafili na pewien kłopot z zaszeregowaniem pewnego pisarza, który wprawdzie pisał prozą, ale utwory jego były za krótkie jak na powieść, za długie jak na opowiadanie. Ponadto szeptało, że jest to proza poetyczna o za-cięciu satyrycznym, inni mówili, że dziwak pisuje także felietony będące właściwie małymi opowiadaniem, nie pozbawionymi wyraźnych cech eseju krytycznego. Nie można go było przydzielić ani do prozy ani do poezji”. Na szczęście nie musimy tak ściśle klasyfikować Mroźka, bo natrafilibyśmy na podobne trudności. Książka jego jest zbiorem krótkich utworów z pogranicza felietonistyki i prozy. Trafność i jednoznaczność groteski, bogactwo wyobraźni artystycznej i celny surrealistyczny żart — to najbardziej charakterystyczne cechy tego pisarstwa. W spięrzonych do granic paradoksu sytuacjach, w zręcznych skrótach, cieniach i przerysowanej aluzyjności, a nade wszystko w prawdziwie poetycznej — własnej i nowej metaforze tych utworów, więcej: drażliwej prawdy o naszym życiu, niż w wielu opasłych tomiskach pedantycznej epiki.

A oto jeden z utworów, wybranych spośród wielu równie świetnych i świetniejszych może — dla jego rozmiarów. Podajemy go w całości:

„CHCĘ BYĆ
KONIEM”

„Mój Boże, jak bardzo chciałbym być koniem... Gdybym tylko zobaczył w i-u-szcie, że zamiast nóg i rąk mam kopyta — natychmiast udałbym się do urzędu z tym ogon i autentyczną końską głowę mieszkaniowego. — Proszę o nowoczesne, duże mieszkanie — powiedziałbym.”

Niech pan złoży podanie i czeka na swoją kolej. — Ha, ha! — zaśmiał się. — Czy panowie nie widzą, że ja nie jestem zwyczajnym takim sobie, szarym człowiekiem? Ja jestem kimś innym, kimś ekstra!

I zaraz otrzymałbym nowoczesne, duże mieszkanie z łazienką.

Występowałem w kabarecie i nikt by nie mógł powiedzieć, że jestem niezdolny. Nawet wtedy, gdyby moje teksty były nie dobre. Przeciwnie.

— Jak na konia, to znakomite — chwalono by mnie.

— Ten ma łeb — mówili by inni.

Nie mówię już o korzyściach, jakie wyciągałbym z przysłów i porzekadeł: końskie zdrowie, uśmiech się jak koń, koń ma cztery nogi i też się potknął.

Oczywiście bycie koniem miało by pewne strony ujemne. Moim wrogiem dawałaby nowa broń do ręki. Piszac do mnie anonim, zaczynałby w ten sposób: „Pan jest koń?”

Pan jest koniem?”

Kobiety interesowałyby się mną. — Pan jest taki inny... mówiliby. Idąc do nieba otrzymałbym, siła faktu, skrzydła. Stałbym się wtedy pegazem. Skrzydlaty koń. Czy może być coś piękniejszego dla człowieka?”

